



MYŚLIWIEC

KRAKOWSKI

KWARTALNIK PRZYRODNICZO - ŁOWIECKI



JESIEŃ-ZIMA 2025
(45, 46)
KRAKÓW

Zapoluj w Chorwacji...

Nasze słonki już tam są...

Szanowne Koleżanki, Szanowni Koledzy!

Z pewnością wielu z Was zastanawia się, dlaczego namawiam do turystyki myśliwskiej z Chorwacją w tle. Odpowiedź jest aż nazbyt prosta – na naszych oczach znika część tradycji, a zmiany w liście zwierząt łownych sprawia, że już z początkiem 2026 roku pożegnamy aż pięć gatunków ptaków. Wśród nich naszą bohaterkę – słonkę. Razem z nią listę opuszczą głowienka, czernica, łyska oraz jarząbek. O tym ostatnim przeczytacie więcej w znakomitym artykule Marcina Matyska – wiernego ucznia śp. prof. Zbigniewa Bonczara – w bieżącym numerze Myśliwca Krakowskiego.

A teraz wróćmy do słonki – ptaka, który przez dziesięciolecie był symbolem jesiennych wędrowców i jednym z najbardziej emocjonujących celów naszych polowań. Jeszcze tylko przez chwilę pozostanie jedynym łownym bekasem w Polsce. W Europie pozyskuje się rocznie niemal 2 miliony tych niezwykle, długodziobych wędrowców. A u nas? Jedynie 158 w ostatnim sezonie (2024/25)! To zaledwie ułamek promila europejskiego odstrzału, śladowa liczba, nieistotna dla populacji, której liczebność na zimowiskach europejskich szacuje się na 15 – 30 milionów osobników (przez Polskę migruje 7–10 milionów ptaków).

Tymczasem słonki giną masowo – nie z powodu myśliwych, lecz przez betonową i szklaną pułapkę współczesnych miast. Tylko w Warszawie o Pałac Kultury i Nauki oraz o okoliczne wieżowce rozbija się rocznie około 500 słonek! A w całej Polsce? Zapewne kilka tysięcy, jeśli nie więcej. Trudno przejść nad tym obojętnie. I przyznam szczerze – jestem rozgoryczony, że w ramach tzw. „dobrych praktyk” nikt w resorcie klimatu i środowiska nie wpadł na pomysł,

by dla dobra słonki ograniczyć choć część tych zabójczych przeszkód. Może wyburzenie kilku szklanych kolosów – z PKiN na czele – miałoby większy sens niż biurokratyczne skreślenie gatunku z listy łownej?

I tu dochodzimy do sedna: czy zakaz polowań na słonki w Polsce cokolwiek zmieni? Czy podniesie jej liczebność? Nie łudźmy się – nie. Nasz udział w śmiertelności gatunku jest symboliczny. Prawdziwy problem leży gdzie indziej, a decyzja nabierze sensu tylko wtedy, gdy takie same regulacje wprowadzą również inne kraje Europy. Ale tam – jak wiemy – nikt nawet o tym nie myśli. Słonki były, są i będą tam pozyskiwane.

Więc po co to wszystko? Odpowiedź jest bolesna: bo tak! A może inaczej – by zrobić na przekór polskim myśliwym, którzy od przyszłego roku, aby zapolować na tego niezwykłego ptaka, będą musieli wybrać się do Chorwacji, Włoch, Niemiec, Grecji czy też Francji, gdzie wciąż legalnie poluje się także na kszyki, dubelty, rycyki, a nawet czajki.

Wasz Redaktor Naczelny



dr hab. inż. Marek Wajdzik,
prof. URK
leśnik, pracownik naukowy
Uniwersytetu Rolniczego
w Krakowie, wykładowca
Gospodarki łowieckiej



Ostatnie polowanie ...

Czy wykreślenie jarząbka z listy gatunków łownych zwiększy jego liczebność?

Marcin Matysek

Moim zdaniem nie!!! Ale od początku.

Na początku lat 2000. często spotykałem się ze śp. profesorem Zbigniewem Bonczarem - moim promotorem i mistrzem, który wprowadzał mnie nie tylko w tajniki nauki, ale także w świat pasji do przyrody, łowiectwa oraz swojego ulubionego gatunku - jarząbka. Pamiętam jego spokojny, ale pełen pasji głos, gdy mówił, że nie rozumie, dlaczego tzw. „organizacje ekologiczne” chcą wykreślić jarząbka z listy ptaków łownych. W jego słowach pobrzmiwała troska o los tego gatunku oraz szczere zdumienie decyzjami podejmowanymi z za biurka, które - jak uważał - mogą przynieść mu więcej szkody niż pożytku. Dla mnie, młodego studenta, te rozmowy były czymś więcej niż wykładami - stawały się lekcją rozumienia i szacunku wobec przyrody i jej procesów, a zarazem świadectwem jego niezwyklej pasji. Już wtedy przestrzegał przed możliwymi konsekwencjami takich decyzji. Dziś, z perspektywy czasu, widzę, że jego czarne scenariusze niestety zaczynają się spełniać.

Jarząbek

Nie będę szczegółowo opisywał biologii i ekologii jarząbka, ponieważ zakładam, że każdy szanujący się myśliwy posiada przynajmniej podstawową wiedzę na temat tego gatunku. W tym artykule chcę natomiast w skrócie wyjaśnić, dlaczego - jako uczeń profesora Bonczara - uważam, że wykreślenie jarząbka z listy gatunków łownych nie przyczyni się do wzrostu jego liczebności. Przeciwnie, może doprowadzić do jej spadku, a z pewnością ograniczy wiedzę o jego rozmieszczeniu w Polsce.

Ale do rzeczy

Średnioroczne pozyskanie jarząbka w Polsce wynosi zaledwie około 100 osobników, a w ostatnich latach nawet mniej. Według róż-



rys. Wiktor Tabak

nych szacunków krajowa populacja tego gatunku liczy 30–40 tysięcy do nawet 70 tysięcy osobników. Zagęszczenie populacji jest nierównomierne w skali kraju. Najwyższe notuje się w północno-wschodniej Polsce oraz w Karpatach, gdzie lokalnie osiąga 1–5 pary na km² odpowiedniego siedliska. A na zachodzie naszego kraju gatunek ten praktycznie nie występuje. Trend liczebności jarząbka w Polsce jest trudny do jednoznacznego określenia, ponieważ brakuje systematycznych i dobrej jakości danych monitoringowych. Wydaje się jednak, że populacja na przestrzeni ćwierć wieku pozostaje względnie stabilna, choć podlega naturalnym fluktuacjom, w których wartości skrajne pojawiają się co 5–7 lat i mogą różnić się między kolejnymi latami nawet o 30–40%.

Po upływie ćwierć wieku od naszych rozmów mam podobne odczucia jak prof. Bonczar. Wykreślenie jarząbka z listy gatunków łownych przyniesie mu więcej szkody niż pożytku. Niepozyskanie kilkudziesięciu osobników rocznie z pewnością nie poprawi jego rozmieszczenia czy liczebności populacji, natomiast ograniczy zainteresowanie tym gatunkiem wśród osób, które w praktyce pośrednio i bezpośrednio mogą realnie wpływać na liczebność jego populacji.

Brak wiedzy

Najważniejszym argumentem, który warto przedstawić jako pierwszy, jest brak wiedzy o rozmieszczeniu populacji jarząbka w Polsce. Jego nieobecność na liście gatunków łownych uniemożliwi systematyczne gromadzenie danych o jego występowaniu. Jest nas wielu, działających dla dobra przyrody bez wynagrodzenia i to my najczęściej przebywamy w łowiskach, regularnie zbierając informacje o liczebności populacji zwierząt łownych, w tym jarząbka, choć oczywiście z różnym marginesem błędów.

Gdy od 2 stycznia 2026 r. (Dz.U.2025.1286) jarząbek nie będzie już figurował na liście gatunków łownych, stracimy możliwość pozyskiwania tych danych. W konsekwencji nie będziemy dysponować informacjami z obwodów łowieckich na temat jego rozmieszczenia ani liczebności, co oznaczałoby utratę cennego obrazu stanu wiedzy o tym gatunku w Polsce, której tak bardzo obecnie brakuje.

Drapieżniki

Usunięcie jarząbka z listy gatunków łownych spowoduje, że większość myśliwych przestanie interesować się jego losem. Może to pośrednio wpłynąć na stan populacji, m.in. poprzez rezygnację z polowań na drapieżniki, takich jak lisy, kuny leśne czy IGO (jenoty, szopy, prącze). Dodatkowo obecność myśliwych w obwodach łowieckich pełni funkcję prewencyjną wobec kłusownictwa, zmniejszając presję na inne populacje gatunków.

Leśnicy

Część z nas to leśnicy, którzy bezpośrednio wpływają na strukturę wiekową i gatunkową drzewostanu, a te parametry są kluczowe dla występowania tego wymagającego gatunku w lesie. Gdy jarząbek nie będzie już łowny, straci zainteresowanie wśród leśników, co może przełożyć się na zmniejszenie uwagi i troski o środowisko jego występowania.

Kultura i tradycja

Brak jarząbka na liście gatunków łownych oznacza utratę wielowiekowej wiedzy i tradycji polowań na ten gatunek, w tym umiejętności wytwarzania i stosowania wabików. To również przerwanie przekazu wiedzy o jarząbku kolejnym pokoleniom myśliwych, którzy poznają go podczas kursów i szkoleń. Wreszcie, to brak szacunku dla naszych przodków - nemrodów, którzy tę wiedzę gromadzili, rozwijali i przekazywali dalej, pielęgnując tę tradycję.

Przykład

Jednym z najbardziej obrazowych przykładów negatywnych skutków wykreślenia gatunku z listy łownych jest cietrzew. Historię tę opowiedzieli mi nemrodzi, którzy polowali na ten gatunek w dawnych czasach w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej. Zwracali uwagę, że po jego wykreśleniu z listy gatunków łownych spadło zainteresowanie zarówno samym cietrzewiem, jak i obszarem, na którym regularnie występował. W efekcie doszło do spadku liczebności populacji tego ptaka, jednocześnie do wzrostu populacji lisa i kruka, nielegalnych sesji fotogra-

ficznych prowadzonych przez pseudo-fotografów i pseudo-ornitologów oraz rajdów motokrosami i quadami po jego ostoi.

Przemyslenia

Od kilkunastu lat, wraz z naukowcami, ornitologami i myśliwymi, dwukrotnie w roku monitorujemy populację tego pięknego kuraka w Kotlinie Orawsko-Nowotarskiej. Obserwujemy, że liczba grających kogutów maleje, podczas gdy populacje lisa i kruka rosną. Nasłuchując o świcie pierwszych zwrotek pieśni cietrzewia, zastanawiam się, czy jarząbek nie spotka podobny los. Oby nie.

Jak nie myśliwi to co?

Podsumowując, zagrożeniem dla liczebności jarząbka nie są myśliwi ani polowania, lecz nieodpowiedni dla tego ptaka skład gatunkowy i piętro drzewostanu, wynikający z nieodpowiedniej dla jarząbka gospodarki leśnej lub siedliska. Lecz czy w przeszłości jarząbek występował równomiernie na terenie całego kraju? Na pewno nie. Świadczą o tym rozmieszczenia siedlisk leśnych, których część jarząbek nie preferuje. Lecz ta kwestia jest na oddzielne rozważania.

Zakończenie

Na zakończenie przytoczę słowa, które prof. Bonczar wypowiadał podczas jednej z naszych licznych rozmów i które na długo pozostały w mojej pamięci. Cytował w nich dr. Włodzimierza Tomka, jednego z pierwszych badaczy jarząbka i autora publikacji pt. „Jarząbek, *Tetrastes bonasia* (L.), na Pogórzu Ciężkowickim”: *Największą krzywdę dla gatunków robi ich objęcie ochroną – bo wtedy żaden myśliwy nie będzie się nimi interesował....* Te słowa brzmią jak przestroga: pokazują, że wiedza i troska o gatunki nie pojawiają się same, lecz potrzebują ludzi obecnych w łowiskach. Dla mnie stały się lekcją o odpowiedzialności, wartości doświadczenia starszych pokoleń i o tym, że prawdziwa ochrona przyrody nie polega jedynie na zakazach, lecz wymaga aktywnego zaangażowania.

Darzbór!!!



dr inż. Marcin Matysek

Leśniczy w Tatrzańskim PN. Absolwent Studium Doktoranckiego przy Instytucie Ochrony Przyrody PAN w Krakowie, Wydziału Hodowli i Biologii Zwierząt i Wydziału Leśnego Uniwersytetu Rolniczego w Krakowie. Uczeń śp. dr. hab. Zbigniewa Bonczara. Faunista, ornitolog, specjalista z zakresu biologii i ekologii jarząbka, któremu poświęcił większość pracy naukowej. Autor kilkudziesięciu publikacji. Z zamiłowania pszczelarz, przyrodnik i leśnik. Niezrzeszony członek PZŁ



LEOPOLD PAC-POMARNACKI

- żołnierz, leśnik, nemrod, ornitolog,
publicysta z Kresów i Radomia

Hubert Ogar



Leopold Pac-Pomarnacki, fot. T. Budziński, 1984 r.



Postać Leopolda Pac-Pomarnackiego jest znana nie tylko wśród radomskich leśników i myśliwych. To postać nietuzinkowa i wyjątkowa, wybitny przyrodnik, ornitolog, który związał się zawodowo i rodzinie z regionem radomskim. Jako społecznik i działacz zaangażowany w tworzenie struktur łowieckich i organizacji ochrony przyrody na terenie ówczesnego woj. kieleckiego, do których ziemie radomskie należały. Propagator tworzenia kół łowieckich i jednostek przy Kieleckiej Wojewódzkiej Radzie Łowieckiej z sie-

dzibą w Radomiu oraz Zarządu Okręgowego Ligi Ochrony Przyrody w Radomiu. Szanowany, ceniony i przede wszystkim zasłużony nemrod ziemi radomskiej. Od 1990 r. Honorowy Członek Polskiego Związku Łowieckiego. Życiorys Leopolda Paca-Pomarnackiego mógłby posłużyć jako scenariusz filmowy.

Dzieciństwo spędzone na Litwie

Leopold Pac-Pomarnacki urodził się w majątku Koźliszki 28 sierpnia 1907 roku na Litwie kowieńskiej. Rodzicami jego byli Wiktoria z Erismanów Pac-Pomarnacka i Ludwik Pac-Pomarnacki. Niespełna dwa miesiące po narodzinach



Wiktoria i Ludwik Pac-Pomarnacki

9 października 1907 roku Leopold został ochrzczony w rzymskokatolickiej parafii. Rodzicami chrzestnymi zostali Michał Hoppen i panna Erisman (przypuszcza się, że to siostra matki).

Dzięki zapiskom Leopolda opublikowanym na łamach *Łowca Polskiego* z 1934 roku możemy wyobrazić sobie miejsce, gdzie się wychowywał Pomarnacki, gdzie się kształtowała jego wrażliwość na świat przyrody, co miało wpływ na jego dalsze życiowe wybory. Od dziecka wychowywał się w otoczeniu litewskich lasów i borów, a atmosfera rodzinna sprzyjała rozwijaniu zainteresowania przyrodą. Jego ojciec Ludwik otaczał się bogatą kolekcją obrazów o tematyce przyrodniczej i łowieckiej, zaś dziadek, z zawodu lekarz, był zapalonym myśliwym. Młody Leopold wychowywał się w majątku Koźliszki, jednak nie zachowały się informacje jak wyglądał dwór, natomiast on sam w jednym z numerów *Łowca Polskiego* z 1937 roku szeroko opisuje okolicę jako siedlisko bekasów, mokradeł, borów, które zapadły mu bezpowrotnie w pamięci.

Lata dzieciństwa spędził w majątku w otoczeniu dzikiej przyrody. Podstawową naukę pobierał w domu. W tym czasie przypadł trudny okres, gdyż nastały lata wojenne, trudna sytuacja polityczno-społeczna związana także z kształtowaniem się państwowości Polski i Litwy. Kolejne lata nie były zbyt przyjazne rodzinie Pac-Pomarnackich. W 1919 roku została sprzedana część majątku Kuźliszki, a w 1921 kolejna część. W październiku 1921 roku rodzina Pac-Pomarnackich opuszcza Litwę Kowieńską i wyjeżdża do Litwy Środkowej osiedlając się w Wilnie. Tym samym młody Leopold rozpoczyna nowy okres dorastania w atmosferze polskości w polskim Wilnie.

Lata młodości

Po zamieszkaniu w nowym mieście Leopold podjął naukę w gimnazjum. We wspomnieniach opisuje to słowami „w roku 1922 zdałem pomyślnie egzamin do drugiej klasy gimnazjum im. Króla Zygmunta Augusta w Wilnie”. Píše też, że spośród ponad trzydziestu uczniów jego kolegą z ławki stał się niski chłopak o okrągłej i rumianej twarzy – Czesław Miłosz, którego zainteresowaniem była poezja. Po latach Czesław Miłosz wspomina Leopolda ze szkolnej ławy słowami „Leopold już wtedy był zanadto zajęty polowaniami i wiedzą o przyrodzie, którą uważał za istotniejszą niż nauka w szkole. Został na drugi rok i wtedy straciłem go z oczu, zresztą wkrótce moje zainteresowania skierowały się w inną stronę”.

Nastoletni wówczas Leopold coraz bardziej interesował się łowiectwem i ornitologią, czego przykładem jest zapoczątkowanie zbierania ptasich jaj, co opisał słowami „Zacząłem się w 1922 roku. Jako czternastoletni chłopiec przebywałem wtedy u rodziny w Kuźliskach na Litwie. Podczas wielkiej wiosennej burzy wiatr zrzucił z dachu domu bocianie gniazdo. Ocalało jedynie jedno jajo. Z bocianią rodziną sąsiadowały wróble, jaskółki i szpaki. W gałęziach rozrzuconego gniazda znalazłem ich jaja. Ptaki nie wróciły już do odbudowanego przez ludzi gniazda. Wtedy właśnie zrodziła się myśl skompletowania zbioru jaj ptaków żyjących w Polsce”.



Do gimnazjum młody Pac-Pomarnacki uczęszczał przez sześć lat, do 1928 roku, i tuż przed egzaminem dojrzałości, ze względu na trudną sytuację finansową rodziny, musiał opuścić progi gimnazjum. Następnie rozpoczął Roczny Kurs Handlowy u Marii Przewłockiej w Wilnie, który ukończył w 1929 roku. W tym samym roku odbył się jego debiut pisarski. W dodatku myśliwskim *Gdzie to, gdzie zagrały trąbki myśliwskie* do wileńskiego czasopisma *Słowo* ukazał się jego pierwszy artykuł „O ochronie wiewiórki”, który rozpoczął ponad 60-letnią przygodę pisarską młodego wówczas Leopolda.

W 1930 roku Pac-Pomarnacki został powołany do odbycia służby wojskowej i po pół roku został przeniesiony do rezerwy jako kapral. Po tym czasie Leopold udziela korepetycji, a w 1931 roku podejmuje, czasową pracę jako sekretarz dzielnicowy przy powszechnym spisie ludności w Centralnym Biurze Statystycznym Magistratu w Wilnie. W 1932 roku pracuje jako biuralista w biurze Związku Zawodowego Pracowników Miejskich skąd zostaje zwolniony w 1935 roku. Po wielkich staraniach w 1937 roku obejmuje referat łowiectwa w Biurze Użytkowania Ubocznego i Gospodarstw Nieleśnych w Radomiu. 29 września 1938 roku w Kościele Opieki Najświętszej Maryi Panny (Katedra Radomska) żeni się z pochodzącą z Lipska Marią Bojarską Kassjanowicz – kancelistką w biurze Dyrekcji



Maria i Leopold Pac-Pomarnaccy, 29.09.1938 r

Lasów Państwowych w Radomiu. Zmieniając swój stan cywilny Leopold był już pełnoprawnym pracownikiem służby państwowej pełniącym do 1939 roku funkcję podreferendarza.

Rysunki autorstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego



Rysunki autorstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego



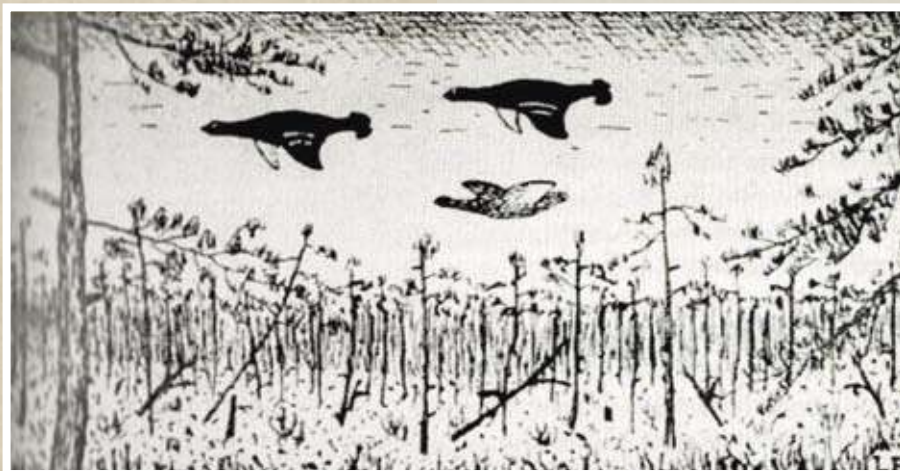
Tułaczką wojenną

W 1939 roku został powołany do służby wojennej w 72 pp. im. Dionizego Czachowskiego. Podczas kampanii wrześniowej walczył pod Puławami, Lublinem i Chełmem. Losy tułaczki wojennej wspominał po wojnie na łamach radomskich gazet: w *Tygodniku Radomskim* i *Życiu Radomskim*. Z tych informacji wynika, że Leopold Pac-Pomarnacki, kierując się w stronę Rumunii, dotarł do miasta Równe, gdzie trafił do niewoli radzieckiej. Jak wspominał, na stacji kolejowej Szepetówka jeńcy zostali podzieleni na oficerów i szeregowców i zostali wysłani pociągami na wschód. W celu uzupełnienia składu oficerskiego (dwa puste wagony), dokooptowano sto osób z kolumny żołnierskiej, w tym i jego. Po tym zabiegu Leopold przekupił strażnika i błyskawicznie przedostał się do wagonu żołnierskiego, gdzie czuł się bezpiecznie. Dzięki temu zabiegowi cudem uniknął losu wielu oficerów pomordowanych wkrótce w Katyniu, Miednoje, Charkowie i Ostaszkowie. Leopold Pac-Pomarnacki trafił do obozu jenieckiego Płoszczatka w Donbasie, gdzie został skierowany do robót w kamieniołomach. Tam przebywał do maja 1940 roku. W czerwcu tegoż roku wraz z obozem został skierowany na północ do Republiki Komi do obozu Wietłosonw, w okolicy

rzeki Peczary, do budowy sieci kolejowej. Po ponad roku na mocy układu Sikorski - Majski Leopold trafił do nowo powstałej w ZSRR armii polskiej. Pac-Pomarnacki został przydzielony do 3 pułku marszowego, który zmienia nazwę na 17 Pułk Piechoty. Pomimo gotowości pułku żołnierze nie dostali wyposażenia, umundurowania, a także kwaterunku. Władze sowieckie skierowały wojsko polskie, z którym wyruszył także Pac-Pomarnacki, na teren Kazachstanu, Kirgizji i Uzbekistanu.

W 1942 roku Leopold Pac-Pomarnacki został przydzielony do 7 Pułku Artylerii Przeciwlotniczej, który przeniósł się do miejscowości Habaniya do miejsc stacjonowania wszystkich pułków artylerii przeciwlotniczej Armii Polskiej na Wschodzie. Dalsze losy wojenne skierowały go do walk o Monte Cassino, gdzie po trudnej, ale zwycięskiej walce zawisła białoczerwona flaga.

Po ponad 8 latach wojennej tułaczki w 1947 roku powraca drogą morską do Polski. Z wojennego okresu przywozi ze sobą zebrane jaja ptaków: strepeta z kamieniołomów w Płoszczatce, łuskowca, jemioluszki i myszółowa włochoatego z Republiki Komi, rybitwy wielkodziobej z pobytu w Iranie, jajo strusia z Afryki oraz miew srebrzystej z Wielkiej Brytanii.



Cietrzewie - rys. Leopold Pac-Pomarnacki

Życie i praca zawodowa w Radomiu

Po powrocie z wojny Leopold początkowo zamieszkuje wraz z żoną w Ostrowcu Świętokrzyskim. Z końcem roku 1947 dostaje pracę na tym samym przedwojennym stanowisku w Biurze Użytków Ubocznych i Gospodarstw Nieleśnych w biurze Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu. Z początkiem roku 1950 zostaje skierowany do nowo powstałego leśnego przedsiębiorstwa „Las”, gdzie obejmuje funkcję starszego referenta. Od 1953 roku pełni obowiązki Inspektora Obrotów Towarowych, a od 1954 roku obowiązki Kierownika Sekcji OHZ.

W latach 1952-1962 na terenie kielecczyny dokonano wsiedleń jeleni w ilości 341 osobników w tym 57 byków. Pac-Pomarnacki wspomina to przedsięwzięcie, jako pozytywne działanie w celu odbudowy populacji jelenia w łowiskach, bez szkody dla lasu. Jeleń przed drugą wojną światową na tych terenach występował i miał tu dogodne warunki.

Po kolejnej reorganizacji Państwowej Centrali Leśnych Produktów Niedrzewnych „Las” i wyodrębnieniu przedsiębiorstwa radomskiego Pac-Pomarnacki pełni tam funkcję kierownika Działu Zbytu i Transportu, później Inspektora Hodowli w Dziale Produkcji, a następnie obejmuje stanowisko zastępcy kierownika Rejonu Gospodarstw i Hodowli w Zajezierzu. W 1958 r. wraca do pracy w biurze Zarządu Przedsiębiorstwa i obejmuje stanowisko inspektora do spraw hodowli i gospodarstw. W 1959 roku przechodzi do pracy w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych w Radomiu, gdzie zostaje mu powierzone obowiązki inspektora ds. gospodarki łowieckiej. Tam mocno się angażuje w prace przesiedlania zajęcy i wolierową hodowlę bażantów. Z początkiem roku 1963 Okręgowy Zarząd Lasów Państwowych w Radomiu zgłasza Leopolda Paca-Pomarnackiego, jako swojego przedstawiciela, do Wojewódzkiej Komisji Łowieckiej przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Oddziale Leśnictwa w Kielcach.

W latach 70., jako podsumowanie swojej pracy, Leopold sporządza sprawozdanie dotyczące stanów zwierzyny w łowiskach w zasięgu Okręgowego Zarządu Lasów Państwowych w Radomiu. Wykazuje wówczas, że na wspo-

mnianym terenie bytowało: 15 łosi, 844 jelenie w tym 259 byków, 173 daniele, 9940 saren, 1417 dzików, 210 tys. zajęcy, 226 tys. kuropatw oraz bażantów 27 tys. i ok. 2000 cietrzewi. Sprawozdanie kończy słowami „*Ten stan zwierzyny wysunął nasz Okręg na jedno z lepszych miejsc w Kraju, z czego – jako długoletni inspektor łowiectwa, mogłem już być dumny*”.

W 1972 nasz bohater nabywa praw emerytalnych jednak jeszcze przez dwa lata pracuje w Okręgowym Zarządzie Lasów Państwowych w Radomiu w Wydziale Ochrony Lasu i Łowiectwa skąd w 1974 r. odchodzi na zasłużoną emeryturę.

Czas emerytury, tak samo jak czas pracy zawodowej, wypełnia pracą publicystyczno-pisarską. Wynagrodzenia z tego tytułu są uzupełnieniem skromnej emerytury. Dodatkowo środki te są niezbędne do leczenia ciężko chorej żony, która umiera w 1986 roku.

Od przejścia na emeryturę w 1974 roku do 1992 roku Pac-Pomarnacki opublikował ponad 128 artykułów w 11 różnych periodykach, czasopismach łowieckich i przyrodniczych. Artykuły pojawiły się w takich czasopismach jak np.: *Łowiec Polski*, *Las Polski*, *Przegląd Zoologiczny*, *Przyroda Polska* i wielu innych. W 1982 roku wydał także zbiór opowiadań „*A było to w kniei...*”, który rozszedł się w nakładzie 10 tys. egzemplarzy. Jako emeryt cały czas udzielał się społecznie w Polskim Związku Łowieckim, Towarzystwie



Z upolowanym jeleniem, drugi z lewej strony Leopold Pac-Pomarnacki



Łowieckim Ziemi Wschodnich, Lidzie Ochrony Przyrody, Klubie Ornitologów Ziemi Radomskiej i Północnej Kielecczyny. W latach 70. XX w. przekazał do Muzeum im. Jacka Malczewskiego w Radomiu bezcenną kolekcję gromadzonych przez całe życie ptasich jaj.

Ku chwale

25 stycznia 1992 roku Leopold Pac-Pomarnacki umiera i zostaje pochowany przy swojej żonie na cmentarzu parafii św. Wacława w Radomiu znajdującym się przy ulicy Limanowskiego. Leopold Pac-Pomarnacki jest niekwestionowanym autorytetem dla wielu pokoleń leśników, myśliwych, ornitologów i wszystkich przyrodników. Ogromny dorobek pisarski i zawodowy, a zarazem skromność osobista podkreślają wyjątkowość osoby Leopolda.

W celu uczczenia tak wybitnej postaci ziemi radomskiej w czerwcu 1992 roku Rada Miejska w Radomiu jego imieniem nazwała ulicę położoną tuż przy Lesie Kapturskim. W listopadzie 1994 roku przy biurze Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu został odsłonięty obelisk z tablicą upamiętniającą tę postać. W 2015 roku ukazała się książka „Leopold Pac-Pomarnacki – ptasznik i nemrod z Kresów i Radomia” autorstwa Piotra Kacprzaka ówczesnego Zastępcy Dyrektora ds. Gospodarki Leśnej Re-

gionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Radomiu. W 2019 roku przez Komisję Kultury i Promocji Zarządu Okręgowego Polskiego Związku Łowieckiego w Radomiu zostały wydane cztery pocztówki z wizerunkiem i notką dotyczącą Leopolda Pac-Pomarnackiego.

Wystawa „Dzikie Ostępy...”

„Dzikie Ostępy Leopolda Pac-Pomarnackiego” – pod taką nazwą 11 maja 2021 roku została otwarta wystawa poświęcona znakomitej postaci – legendarnemu patriocie, przyrodnikowi, leśnikowi i myśliwemu – jaką był Pomarnacki. Jej głównym założeniem było zaprezentowanie dokonań legendarnego przyrodnika – postaci skromnej, a zarazem wyjątkowej, która swoją postawą udowodniła, że w życiu należy postępować zgodnie ze swoimi zainteresowaniami.

Pomysł o stworzeniu wystawy narodził się w murach Muzeum Jana Malczewskiego w Radomiu. Nadleśnictwo Radom wraz z Regionalną Dyrekcją Lasów Państwowych w Radomiu włączyło się w tę inicjatywę jako współorganizatorzy wystawy. Pod koniec grudnia 2020 pierwsze eksponaty, materiały oraz tablice trafiły do muzeum, gdzie zostały zaprezentowane w czasie wiosennego oficjalnego otwarcia wystawy. Prace przygotowawcze trwały dość długo, ze względu na gromadzenie różnych eksponatów z niemalże z całej Polski. Należy podkreślić, że Muzeum Jana Malczewskiego posiada bogate zbiory związane z postacią Leopolda Pac-Pomarnackiego, takie jak dokumenty osobiste, zarówno te z czasów wojennej tułaczki jak i późniejsze, oraz dokumenty służbowe czy rodzinne. Zbiory są wzbogacone liczną korespondencją prywatną, niezwykle cennymi rękopisami,

zeszytami, notatkami, unikalnymi atlasami ptaków i ptasich jaj. Cennym uzupełnieniem kolekcji są też maszynopisy, książki, różne wydawnictwa, a także zbiór fotografii rodzinnych i przyrodniczych wykonanych przez samego Leopolda.

W centralnej części ekspozycji znajdował się pień potężnego dębu, na którym został zaprezentowany całokształt zainteresowań przyrodniczych, dokonań i kolekcjonerskich zbiorów Leopolda Pac-Pomarnackiego – kolekcja oologiczna ptasich jaj. Motyw drzewa posiada swoją symbolikę początków kolekcjonowania ptasich jaj przez Pomarnackiego. Kiedy był młodym chłopcem, zebrał jaja wróbla, które wypadły ze zniszczonego gniazda bociana, zrzuconego z drzewa w czasie burzy. Symbol potężnego drzewa ma również wymiar całokształtu jego zainteresowań przyrodniczych, które sięgają wczesnych lat życia.

Na planszach zostały zaprezentowane: kalendarium wydarzeń z życia bohatera od dzieciństwa, młodości, po czas wojny, tułaczki do pracy w leśnictwie, czasów realizacji swojej pasji kolekcjonerskiej, pisarskiej związanej z życiem i działalnością na ziemi radomskiej.

W czasie zwiedzania poszczególnych części wystawy w tle brzmiało jedyne zachowane nagranie – wywiad Leopolda Pac-Pomarnackiego z 1988 roku, w którym opowiada o swoich wojennych losach.

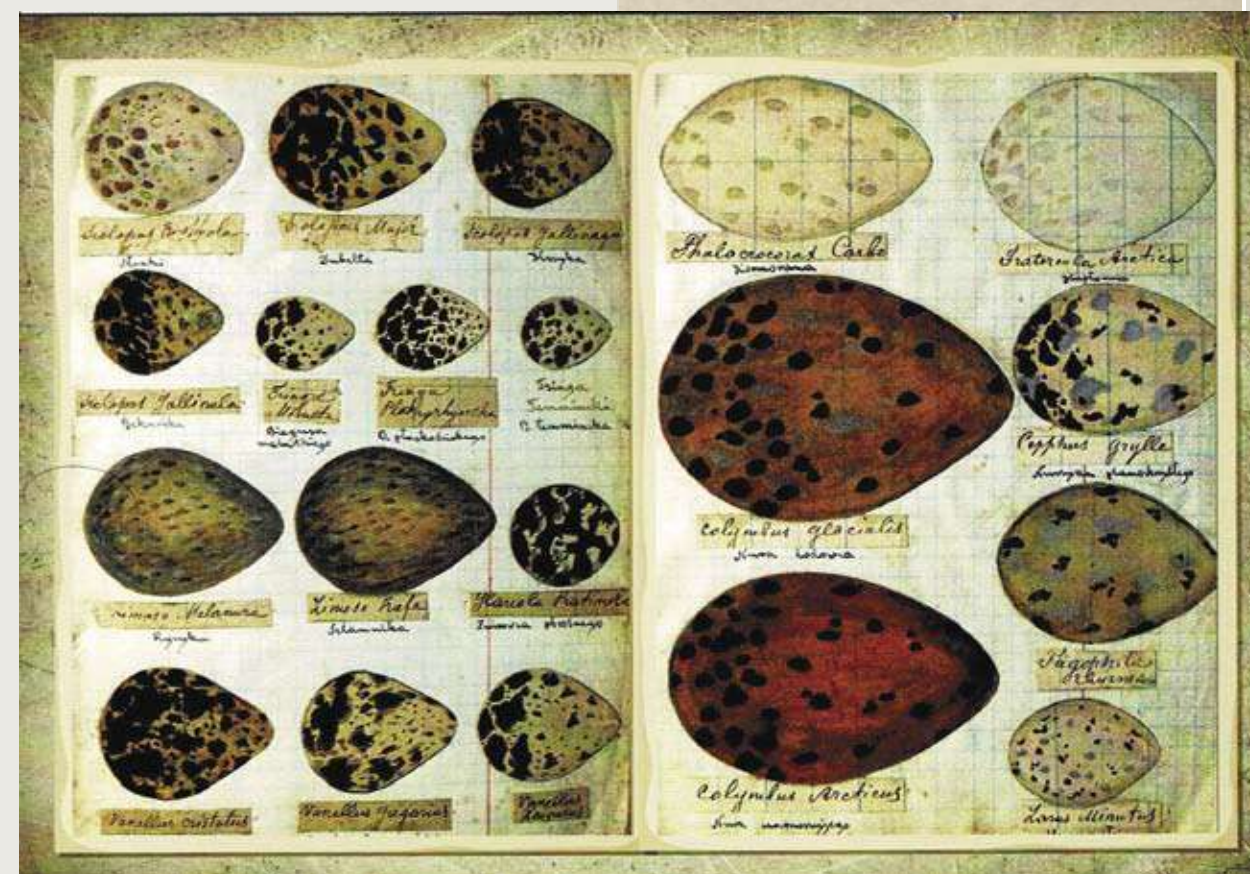
5 listopada 2025 roku, w roku jubileuszu 50-lecia struktur łowieckich w Radomiu, podczas gali finałowej Leopold Pac-Pomarnacki został pośmiertnie odznaczony jubileuszowym Orderem Zasługi Radomskiej Organizacji Łowieckiej w stopniu z diamentem.



Hubert Ogar Redaktor naczelny „Nemroda Radomskiego”, członek Komisji Edukacji i Komisji Szkoleniowej NREL, wieloletni członek zarządu koła, przewodniczący Komisji Kultury i Promocji ZO PZŁ w Radomiu. Laureat konkursów fotograficznych i literackich. Autor wielu książek i artykułów o tematyce przyrodniczo – łowieckiej



Pardwy - rys. Leopold Pac-Pomarnacki



Rysunki ptasich jaj autorstwa Leopolda Pac-Pomarnackiego

Piekno łowieckiej literatury II

Marek Piotr Krzemień

Chciałbym jeszcze wspomnieć fragment opisu wiosennego polowania Pomarnackiego na słonki, które niestety również przeszło do historii, a przez wiele wiosen było moim ulubionym.

Wolno zapadał mrok. Mętnym, sinym nalotem powlekały się dalsze plany perspektywy, szary tuman zasnuł odległe pasma lasów. Zgasły ostatnie błyski słońca pomiędzy drzewami. Zamilkły dalekie pienia drozdów. Jeszcze tylko czarnopióry kos, tkwiący jak ciemny punkcik na wierchołku osiki stał w las łagodny, melodyjne trele swej urozmaiconej kantaty. W borze odezwały się sowy.

I nagle w ten chorał usypiającej natury wkradł się dźwięk obcy. Tajemniczy dźwięk, tak drogi myśliwskiemu sercu. To słonka ciągnie nad smugiem. Rytmiczny, pojedynczy gwizd, ulowiony uchem w oddali, przybliżał się potężniejąc, pozwalając stwierdzić, że oprócz tego ostrego psyknięcia rozlega się jakże delikatne, czterokrotnie powtórzone chrapanie, coraz bliższe, coraz wyraźniejsze [...].

Dużą, szeroką rozskrzydloną sylwetką miga długodzioba postać ptaka na ciemniejącym tle nieba. Pada strzał i słonka splywa ukosem, uderzając z pluskiem o wodę strumyka. Podbiegłem do niej, podniosłem zdobycz i radosny powróciłem na swe stanowisko.

Wszyscy, którzy pamiętają, wiosenne polowania na słonki podkreślają, że miały one swój niezaprzeczalny urok wieczoru spędzonego w budzącej się z zimowego snu puszczy, ale jedno z moich takich polowań było zupełnie inne, niepowtarzalne.

Był koniec kwietnia, a więc również koniec sezonu na słonki. Tak się jakoś tego roku złożyło, że nie byłem jeszcze na ciągu w górach. Chętnie więc skorzystałem z zaproszenia Zdziszka Tylka i pojechaliśmy do Sidziny.

Pogoda raczej nieciekawa. Kraków opuszczały w deszczu, który im bliżej celu zamienia się w śnieg. Jordanów mijamy w regularnej śnieżycy, a pod dom łowczego, Bogdana Chorążego, zajeżdżamy już po dziesięciocentymetrowym śniegu. Ale przynajmniej przestało padać.

Mimo zimna, śniegu i dobrych rad Bogdana, aby w takich warunkach raczej zostać w domu, bierzemy odstrzały i ruszamy w góry. Krajobraz jak z bajki. Wokoło nieskalana biel. Zza chmur na kilka minut wychodzi jeszcze słońce. Jest cudownie, tyle, że nijak się to ma do wiosennego ciągu słonek.

Staję na stanowisku. Panuje idealna cisza. Nie odzywa się żaden ptak. Słońce zaszło, robi się jeszcze zimniej. Stoję, napawam oczy pięknym krajobrazem i wdycham jakże czyste, rześkie, górskie powietrze. O słonkach zapominam zupełnie. Nawet broni nie zdejmuję z ramienia. Zapada zmierzch. Nagle co to? Z oddali słyszę jednak wyraźne chrapanie. Czy to możliwe? Zdejmuję broń, odbezpieczam i czekam. Kwor, kwor, kwor... słyszę coraz wyraźniej. Jest. Już widzę nietoperzowaty cień sunący nad lasem. Powoli podnoszę broń, wyprzedzenie i palec miękko naciska spust. Słonka strącając śnieg z wiekowego świerka spada mi pod nogi.

Kolejnym autorem, z którym miałem okazję się zetknąć, był Józef Weyssenhoff (1860 - 1932). Ten wywodzący się z finlandzkiej, a od XIV wieku spolszczonej rodziny Weyssów vel Weyssenhoffów, pisarz był znakomitym piewcą starego ziemiaństwa kresowego i ich łowów. Tak pisał o nim wybitny historyk literatury, niekwestionowany autorytet, Julian Krzyżanowski: *W autorze „Puszczy” odżyły z niezwykłą siłą te wiekowe zamięłowania, z których wyrosły barwne karty „Pana Tadeusza” i malownicze ustępy „Listów z podróży” Sienkiewicza, zamięłowania związane z tradycjami łowieckimi [...]. Z zamięłowań tych zrodziło się najświetniejsze dzieło Weyssenhoffa, określone przezeń jako cykl myśliwski, a zatytułowane słowami starej siedemnastowiecznej śpiewki „Soból i panna”.*

Na szczególną naszą uwagę zasługuje myśliwska powieść „Soból i panna” (1911). Osobiście odnalazłem ją przypadkowo w ojcowskiej bibliotece dopiero, gdy kończyłem liceum. Myślałem, że tato nie pokazał mi jej wcześniej ze względu na erotyczny charakter wiążącego w całość wątku romansu panicza Michała Rajeckiego z dziewczyną z zaścianka, piękną Warszawką.

Józef Weyssenhoff



Refleksja ta przychodzi mi do głowy jednak dopiero dzisiaj, jako że wtedy powieść tę czytałem z zainteresowaniem jedynie ze względu na bogactwo pięknych opisów polowań, których na kartach powieści jest wiele. Ponieważ autor fabułę powieści tworzył zgodnie z porami roku, więc i w polowaniach towarzyszymy bohaterom zgodnie myśliwskim kalendarzem.

Możemy zobaczyć, jak wyglądały wówczas zarówno wiosenne polowania na słonki czy cietrzewie, letnie wędrówki po wielkich wodach wydrążoną z pnia dubicą za kaczkami, jesienna zasiadka na borsuka, czy wreszcie wspaniałe, z pełną oprawą urządzone przez księcia Jerzego w jego dobrach, zimowe polowanie na dziki z ogromnym odyńcem Chaskielem w roli głównej.

Warto tutaj przytoczyć choćby jedną scenę z tego polowania, kiedy to do upolowanego przez Michała Rajeckiego ogromnego dzika, chociaż jak się okazało nie Chaskiela, podeszła służba leśna:

Czekał niedługo, bo już naganka ciekawie dochodziła, a dwaj strzelcy mundurowi, dążąc po ogromnym tropie, zmiarkowali już po odgłosie strzału, że dzik dostał, zobaczyli go teraz leżącego i, winszując Michałowi, podnieśli trąbki do ust; zadzwoniła fanfara: śmierć dzika.

W drugiej powieści, zatytułowanej „Puszcza” (1915), która powstała na kanwie romansu Edwarda Kotowicza z Reginą Oleszanką, jest apoteozą życia ziemiańskiego, na naszą uwagę zasługuje rzadko spotykany w myśliwskiej literaturze opis mistrzowskiego wabienia łosi w wykonaniu starego strzelca Moroz:

Moroz chciał tego roku spróbować, czy nie stracił wprawy w wabieniu [...]. Więc w pobliżu „jam” na Dzierczy, gdzie najczęściej odbywały się łosi, zasiadł wieczorem bez strzelby, przemyślnie osłonięty grubym pnem olchy, tryskającym z ciemnego, młodego kuszczaka [...].

Stęknął potężnie łos, jakby w promieniu strzału. Tak by się zdać mogło frycowi, ale Moroz, świadomy fonicznych złudzeń puszczy wiedział, że ryk, im bliższy, tym dolatuje do ucha bardziej stłumiony. Ten rogał odezwał się o jakie sto pięćdziesiąt sążni, bo i głos z wiatrem przyprłynął. Poczekawszy chwilę, Moroz skulił się i nadął, aż zgrubił w postać opasłą, aż mu żyły nabrzmiały na skroniach, rzucił naprzód głową i ramionami i wyrzucił z gardła stęknienie głuche a potężne, zgodne, jak echo, z dalekim odzewem nadchodzącego łosia. Chwila ciszy. Teraz rogał, podniecony, ogłosił się traskiem łamanych gałęzi. Niecierpliwy kłus zwierza tętnił przez gąszcz, znacząc już wyraźnie swe oddalenie i kierunek ku zasadzce. Natychmiast Moroz chwycił za gałęzie krzaku, ułamał ich

parę z traskiem i, łamiąc dalej, szumiąc listowiem, poskoczył kilkanaście kroków ku łosiowi ciężkim, zwierzęcym kłusem. Znowu przypadł, znowu stęknął. Zwabiony łos odpowiedział i dał się ku mniemanemu rywalowi coraz śmielej, coraz wścieklej, aż przez zadziergane zielenią przyziemne słoje lasu zaświeciły krzyżowe, poczwórne błyski - białe portki łosia.

Moroz już się nie ruszał, siedział szary za pnem szarym, zasnuty cały rozgałęzionym krzewem. Stęknął przecie raz jeszcze. Wtedy z zamglonego obszaru wynurzyła się na sztych największa kłoda żywego cielska, jaką człek widywał kiedy w puszczy - rudy łeb łosia....

Ciekawą postacią z punktu widzenia myśliwych jest Wincenty Pol (1807-1872), w którego twórczości, a zwłaszcza w „Roku myśliwca” (1870), łowiectwo jest wszechobecne. Przybiera ono różne formy. Raz są to opisy polowań, innym razem autor ukazuje nam zwyczaje myśliwskie, czy też prezentuje myśliwskie stroje. We wspomnianym „Roku Myśliwca” autor wier-



szem i prozą, zgodnie ze zmieniającymi się porami roku, ukazuje nam całą pełnię życia myśliwskiego. Warto tutaj dodać, że książka ta jest bogato ilustrowana przez Juliusza Kossaka, co powoduje, że jej odbiór jest o wiele pełniejszy.

O czym traktuje dzieło Wincentego Pola - „Rok myśliwca” - najlepiej napisał we wstępie doń sam autor:

Jednym z odcieniów życia naszego wiejskiego jest myślistwo. Zamiłowanie do niego jest tak starem jak dzieje ludzkie i stawalo się niekiedy powołaniem dla całych epok i dla całych warstw społeczeństwa; stąd też łączą się z życiem myśliwego tradycje, zwyczaje, i obyczaje narodu, zostające w bezpośrednim związku z całym oddechem i życiem miejscowej natury.

Przechowanie tych zwyczajów jest zadaniem Roku myśliwca; wszakże, gdy jej oderwanie od głosów i widoków natury i od kolejnych zmian w przeciągu roku zrozumieć nie można, połączyłem tradycje myśliwego z Zegarem niebieskim, z Głosami i widokami natury, oznaczając jak w każdym miesiącu gwiazdy stoją, jakie głosy natury uderzają ucho, jakie widoki natury przesuwają się przed oczyma i jakie się w każdym miesiącu polowanie godzi.

Fascynacja łowami Wincentego Pola zaczęła się w młodości od licznych wspólnych polowań z zapalonym myśliwym Aleksandrem Fredro, który swój stosunek do myślistwa w przekonujący sposób wyraził w wierszu „Pro memoria” (1880):

*Nigdy mi nad książką nie zmarszczyło czoło,
Trąbka myśliwska w kniei była moją szkołą.*

Gdy w wieku 25 lat zaczął pisać, to o tym we wspomnianym powyżej wierszu z humorem tak donosił:

*Razu jednego, kiedy w malignie zasnąłem
Wpadł mi palec w kałamarz i pisać zacząłem.*

W jego twórczości znajdujemy też piękny wiersz „Polowanie Do Kazimierza Jabłonowskiego” (autograf 1820).

Zaiste zawiła jest historia tytułu tego wiersza. Otóż rękopis ma tytuł jak powyżej, ale już w 1830 roku kopia miała przydługi tytuł „Polowanie. Wiersz Aleksandra Fredry, przesłany szwagrowi swemu Kazimierzowi hr. Jabłonowskiemu, właścicielowi na Dubaniowicach z przyległościami, w dniu jego imienin dnia 4 marca 1830 r.”

Kiedy wreszcie ukazał się drukiem w „Łowcu” w 1878 roku, zatytułowany był „Dawne polowanie, Wiersz do Kazimierza Jabłonowskiego, śp Alex. Hr. Fredry”. W tytule epitet „dawne” do tytułu dodał syn Aleksandra Fredy.

W 1954 r. w „Łowcu Polskim” opublikowano go z prostym tytułem „Dawne polowanie”. dodać, że wiersz był tam ilustrowany przez znanego malarza Antoniego Uniechowskiego.



Aleksander Fredro

O wierszu tym wspomina też Wincenty Pol kończąc „Rok Myśliwca” słowami:

*Wigilią nowego roku kończyliśmy za młodości
mojej wieczory myśliwskie przy kominku, i w towarzystwie znalazł się zawsze ktoś, co nam z zapalem
i z całą prawdą wygłosił wiersz Aleksandra Fredra
„Polowanie” [...].*

Wiersz ten nie był nigdy drukowany, choć wyprzedził czasy całej tak zwanej romantycznej poezji i tej która po niej nastąpiła [...].

Niech się ktoś, gdzieś i kiedyś upomni w literaturze o ten wiersz Aleksandra Fredry: my kończymy wspomnieniem jego „Rok myśliwca”.

Kolejnym moim ulubionym pisarzem ukazującym nam jak wyglądały niegdyś polowania, którego twórczość chciałbym przypomnieć, jest Zygmunt Świętorzecki.

Wydawca, przedstawiając autora książki „Głuszcze, diabły i Mitsouko”, napisał: *Mamy nadzieję, że przeczytają ją jednym tchem ci myśliwi, którzy pamiętają tamte polowania, a także młodzi, by dowiedzieć się jak drzewiej polowali nasi ojcowie.*

Bolesław Świętorzecki





autor (z prawej) z upolowanym cietrzewiem

Sam należę do tych pierwszych i w pełni zgadzam się z wydawcą. Dla mnie jednak ważniejsi są ci młodzi, których chciałbym namówić, by sięgnęli do biblioteki, bo jak to ładnie ujął Andrzej Otrębski: *Ktoś, kto naprawdę kocha swą prawdziwą przygodę z łowiectwem, właśnie od czytania powinien ją zacząć.*

Tak jak chciał wydawca czytając już pierwsze strony książki stawiał mi przed oczami moje własne przygody, w tym wiosenne polowanie na cietrzewie na tokowisku:

Gdzieś daleko od rozlewisk rzeki dolatywał rytmiczny, głęboki głos bąka. Miało się już ku świtowi. W górze bębnił kszysk – wieścił o nadchodzącym dniu [...].

Z szumem i łopotem skrzydeł zasiadł prowadzyc tokowiska. Gromki jego zapad otwierał ranne igrzyska. Chwila ciszy i krótki, syczący, wzywający głos odezwał się z niedalekiej odległości od mojej budki. Równocześnie ze wszystkich stron odpowiadały mu podobne wyzywania. Tok rozpoczął się ... Słychać było nieustanny łopot skrzydeł, coraz to nowy cietrzew przylatywał, coraz to zmieniał miejsce podlatując do góry i wydając przeciągły głos czuszykania. Każdy kogut chciał zaimponować swoją siłą, akcentując ją głosem i uderzeniami skrzydeł.

Nagle zabelkotał pierwszy kogut [...].

Jak na komendę, wszystkie inne cietrzewie rozpoczęły swoją miłosną belkotliwą pieśń. Gotowało się jak w garnku [...].

Ze wszystkich stron dolatywało bulgotanie. Cicho, skromnie zakwotała cieciora. Koguty dostały wprost szału. Czuszykanie stawało się coraz częstsze. Słyszałem wokoło nieustanny łopot skrzydeł. Któryś znowu

pobіл się z innym, kilka kogutów zerwało się i przeleciało sadowić się w pobliżu kury. Który z nich i kiedy posiadał swą bogdanę, nie widziałem. Kura miała powodzenie zapewnione.

W tym stanie rzeczy trzeba już było decydować się na strzał.

Ja też miałem szczęście przeżyć to wspaniałe wiosenne misterium. Dzięki zaproszeniu Stasia Okrojka pewnego wiosennego przedświtu udałem się z nim na położone niedaleko Lubaczowa tokowisko. Wszystko odbyło się tak jak opisał to Świętorzecki, tyle tylko, że to wspólne polowanie zakończyliśmy pamiątkowym zdjęciem.

Nie mieliśmy wówczas pojęcia, że będzie ono historyczne. Otóż w lecie tegoż roku w tym uroczym dzikim miejscu, które niestety położone było tuż za rogatkami Lubaczowa, zlokalizowano wysypisko śmieci. Kolejny raz okazało się, że to nie myśliwi, których tzw. „obrońcy przyrody” tak chętnie o wszystko zło obwiniają, odpowiedzialni są za zanik cietrzewia w polskich łowiskach, a nieprzemyślane decyzje administracyjne, którym jakoś zieloni przeciwstawić się nie umieli.



Marek Piotr Krzemień

inż. leśnik, fotografik, dziennikarz, autor i wydawca licznych książek o tematyce łowieckiej. Długoletni działacz łowiecki.

Lektor ekspert w dziedzinie kultury łowieckiej.
Honorowy Członek PZŁ.

pasje
WROCŁAWSKI MAGAZYN EKOLOGICZNO-ŁOWIECKI

czytaj za darmo:

www.wroclaw.pzlow.pl/magazyn-pasje



CHEŁMOŃSKI

na polowaniu

Hubert Zwinczak



W poprzednim numerze *Myśliwca Krakowskiego* zamieszczona była entuzjastyczna recenzja naszego redakcyjnego kolegi Adama Bispinga ze świeżo obejrzanej wystawy Józefa Chełmońskiego w Muzeum Narodowym w Warszawie. Wystawa, po triumfach warszawsko-poznańskich zawitała w końcu do Krakowa, robiąc, jak i w poprzednich miastach, furorę. Jednocześnie w Krakowie, na stałe, w Sukiennicach, eksponowana jest „Czwórka” - pewnie najbardziej znany obraz Chełmońskiego, tak więc mieliśmy to szczęście, iż mogliśmy oglądać najbardziej kompletny obraz jego dokonań.

Gdyby próbować stworzyć listę malarzy, których twórczość najlepiej oddaje ducha polskości, pewnie znalazłby się w czołówce. Jednocześnie nie jest to stricte patriotyczny przekaz, a raczej jakiś podskórny nurt, wewnętrzna nuta czytelna dla każdego z nas. Jego sztuka zrozumiała jest nie tylko w naszym kręgu kulturowym – jak np. malarstwo Matejki, ale są w niej wartości uniwersalne, czytelne dla każdego. Polskość w jego obrazach nie jest wyłącznie szlachecka – jak przykładowo u Brandta, czy chłopska – jak u młodopolskich malarzy. To opis otaczającej rzeczywistości, w najbardziej fascynujących go przejawach. Malarstwo Chełmońskiego to opis życia wsi i otaczającej ją przyrody. Nas – co naturalne, najbardziej w jego pracach interesuje nurt

przyrodniczy i łowiecki. Łowiectwo jest bohaterem drugoplanowym, ale ukazany tak charakterystycznie, że od razu postrzegamy go jako nasz punkt widzenia.

Edukacja artystów jego pokolenia przebiegała w dość typowy sposób. Najpierw studia w kraju, następnie na akademii w Monachium, gdzie działała już pokaźna kolonia polskich malarzy z Józefem Brandtem na czele. Grupę tę nazwano monachijczykami i pod tą nazwą w historii naszego malarstwa funkcjonują do dziś. Po powrocie do Polski Chełmoński otwiera w Hotelu Europejskim w Warszawie pracownię malarską, gdzie ze Stanisławem Witkiewiczem i Adamem Chmielewskim – późniejszym świętym – tworzy dynamicznie działający ośrodek sztuki nowoczesnej.

Następnym etapem był wyjazd do Francji, gdzie w Paryżu mieszkał przez około dziesięć lat. Tam jego twórczość cieszyła się dużym powodzeniem, a wiele swych obrazów sprzedawał do Ameryki. Niestety cła nałożone przez Stany Zjednoczone na prace z Europy spowodowały spadek koniunktury na rynku sztuki w Paryżu, co silnie odużyło się na jego sytuacji materialnej. To zaważyło na decyzji o powrocie do Polski, gdzie osiada w zakupionym majątku Kuklówka koło Grodziska Mazowieckiego.

Największy wpływ na jego twórczość miały jednak nie wyjazdy edukacyjne na zachód, a podróże na wschód – na Ukrainę i Podole. Tam zastał świat egzotyczny, po części dziki w stosunku do tego, który zostawił w Warszawie, a jednocześnie barwny i fascynujący. Dotyczy to w równym stopniu bujnej przyrody jak i ludzi tam mieszkających – żywiołowych i kolorowych. To tam ujrzał wyścigi zaprzęgów bałagulskich – istną Formułę I w wydaniu stepowym. A kim byli owi bałaguli? Samo słowo „bałagula” ma dwa znaczenia. Jedno oznacza żydowski zaprzęg konny bardzo powolny i przeważnie dość lichy. Drugie jest zgoła odwrotne, bo najkrócej mówiąc, to młodzież ukraińska, często herbowa, złączona wspólną pasją – wyścigami zaprzęgów oraz zamięłowaniem do hucznego świętowania. Ich współczesnym odpowiednikiem są młodzi właściciele starych „beemek”, którzy pod osłoną nocy urządzają wyścigi po ulicach śpiącego Krakowa, rycząc silnikami swych stalowych rumaków. Wracając do bałagulów, musieli oni wywrzeć na Chełmońskim spore wrażenie, skoro w Paryżu, po latach, maluje „Czwórkę” - obraz niezwykle i magnetyczny. Po śliskim, oblodzonym polu pędzi centralnie na oglądającego zaprzęg ciągnięty przez czwórkę cwałujących, rozchukanych koni. Poczucie, że zaraz wpadną na widza jest dojmujące, co potęguje jeszcze



jego skala – konie na obrazie są prawie naturalnych rozmiarów. Kierujący zaprzęgiem i jego pasażer zdają się tym nie przejmować, a ten drugi, w stroju szlachcica, wręcz wygląda na rozbowionego, starając się rozpaść fajkę.

To pewnie najbardziej znany obraz Chełmońskiego, ja jednak w swoim muzeum wyobraźni chyba równie wysoko cenię dwa inne, mianowicie „Kuropatwy” i „Świt. Królestwo ptaków”. Już tylko dla tych dwóch prac warto obejrzeć tę wystawę. Oba malowane w Kukłowie, która okazała się być spokojną przystanią po burzliwych latach paryskich. To tu mógł się oddać spokojnej kontemplacji otaczającej go przyrody, wtopić się w nią, ale i lepiej zrozumieć. Wprawdzie, jak narzekala małżonka mistrza,

schłopiał i zapuścił się, a nosił się jak jaki chłop małopolski, ale w kwestii jego sztuki działania te miały moc ożywczą – zniknęła manieryczność czy wtórność niektórych paryskich płócien, ustępując miejsca uważności i świeżości w studiowaniu podjętych tematów. Często ze sztalugami wychodzi w plener i tak na przykład słynne „Kuropatwy” malował na śniegu stojąc przed sztalugą w kożuchu. Efekt jest uderzający – wręcz fizycznie odczuwamy chłód bijący z płótna, a po plecach omal że przebiegają dreszcze. Śnieg, mimo iż namalowany prawie że abstrakcyjnie, niesie w sobie ciężar realnego przedstawienia, zaś kuropatwy przemierzają ten śnieżny bezkres w małym, skupionym wokół siebie stadku. Są znakomicie uchwycone w ruchu,

przy czym realizm ich przedstawienia ma walor wręcz encyklopedyczny. Potrzeba studiowania poszczególnych gatunków ptaków u Chełmońskiego jest bardzo silna – dowodem jest choćby znakomity rysunek słonki, szkic gołębia – niezwykle skrótowy i syntetyczny, a także studium malarskie cietrzewia. W ogóle zwierzęta to ważna część jego twórczości, poczynając od koni, poprzez psy malowane często niezwykle dowcipnie, z wielkim wycuciem ich charakterów, po zwierzęta dzikie – zawsze jako część otaczającej je natury.

Takim jest obraz „Świt. Królestwo ptaków”. Pierwszy plan to trzy stojące w wodzie czaple, ale najważniejsze rozgrywa się na rozświetlonym wschodzącym słońcem niebie, skąd na ta-

fle rozlewiska spływa stado kaczek. Namalowane są w sposób niejako „poklatkowy” przez co wrażenie ruchu jest bardzo silne – kaczki ruchomym węzłem nalatują na ogłądającego i prawie że słychać świst lotek i pokwakiwanie. Ciemny szuwar tonie jeszcze w sinej mgle, podczas gdy od góry pomarańczowy świt zalewa niebo. Górą ciągną kolejne stada ptactwa – któż by je zliczył czy rozeznał. Odnieść można wrażenie, że jest się zatopionym w morzu traw, sitowia i wszechogarniającego ptasiego gwaru. Każdy kto choć raz o świcie czekał na poranny przylot kaczek czy gęsi czuje, iż obraz ten, mimo że nie ma na nim żadnych łowieckich akcentów, jest na wskroś myśliwski.

Kolejnym obrazem, który posiada łowieckie konotacje to „Polowanie na głąszca”. Tu scena na wskroś myśliwska. Podmokły las, pewnie gdzieś na Polesiu, w porannej szarówce sylwetki dwóch skradających się myśliwych. Scena pełna napięcia, widać, że toczy się tu ważna gra. U góry na konarze siedzi On – ten dla którego tu przyszedł. Po lewej, w górnym rogu, pomiędzy gałęzi drzew wyziera „nadgryziony” księżyc – już po pełni. Głuszcak siedzi tyłem do myśliwych, wachlarz ma rozpostarty, głowę skierowaną w dół. Za chwilę ta napięta sytuacja się rozstrzygnie – czy wygra człowiek, czy intuicja i wyczulone zmysły uratują ptaka. Siła obrazu wynika z połączenia dwóch przeciwstawnych odczuć. Z jednej strony spokój, tajemniczość, z drugiej napięcie wynikające z nieuchronności bliskiego rozwiązania dramatu. Tylko myśliwy, uczestnik polowania, mógł tak dogłębnie zrozumieć i później oddać istotę rozgrywającej się sceny.

Chełmoński w polowaniach uczestniczył niejednokrotnie – choć myśliwym był nie tyle zjadłym, co raczej zachwyconym. I właśnie temu zachwytowi (no i rzecz jasna wielkiemu talentowi), zawdzięczamy możliwość obcowania z Polską barwną, świetnie podpatrzoną tak w zakresie przedstawianej natury, jak i obserwacji relacji społecznych. A choć wszystko to miało miejsce dobrze ponad sto lat temu siła talentu autora sprawia, że wszystko to wciąż jest żywe i aktualne.

fot. domena publiczna



Hubert Zwinczak
artysta grafik,
redaktor graficzny
Myśliwca Krakowskiego,
myśliwy

Zastawa z akcentem łowieckim

Dariusz Knap



Prawidłowo nakryty stół to wizytówka domu i gospodarzy przyjmujących gości. O tym jak rozłożyć sztucce i ustawić zastawę, żeby było funkcjonalnie i pięknie mówią zasady *savoir-vivre*. W czasie uroczystych przyjęć warto zadbać o gustowne nakrycie stołu oraz świadome wykorzystanie całej zastawy stołowej. Jakość i elegancja w najdrobniejszych szczegółach.

Tylko dzieło, które wywołuje emocje, posiada prawdziwą wartość, zasługuje na naszą uwagę, ponieważ czyni nasze życie piękniejszym. Zastawa stołowa to wszystkie naczynia oraz sztucce, jakich używa się podczas posiłku. W jej skład zazwyczaj wchodzi wszelkiego rodzaju – głębokie do zupy, płytkie i duże do głównego dania, małe na przystawki, talerzyki do deserów,

wazy, półmiski, mniejsze miski – salaterki oraz kompotierki, a także karafki i dzbanki. Zastawa stołowa to także sosjerki, maselniczki, a nawet solniczki, pieprzniczki oraz octownik i musztardniczka.

Sztucce są nieodzownym elementem każdej zastawy, które wykorzystuje się do jedzenia oraz serwowania potraw. Jest wiele typów sztuców zróżnicowanych pod względem wielkości, kształtu i przeznaczenia. Zazwyczaj wykonane są ze stali nierdzewnej bądź metali szlachetnych (srebro, złoto). Najpopularniejsze są widelce do dania głównego – duże, z długimi ząbkami. Największy widelec służący do nakładania mięs z półmiska posiada 2 długie zęby, w połączeniu z dużym nożem, tworzą zestaw zwany środkiem stołu.

Teraz trochę o łyżkach i łyżeczkach. Generalnie wyróżniamy łyżki do zupy (klasyczne – o standardowych rozmiarach), do herbaty (małe łyżeczki), do kawy (mniejsze od tych do herbaty), łyżeczki mocca przeznaczone do mocnej kawy serwowanej w małych filiżankach, łyżeczki do deserów (szczególnie lodów – smukłe i długie) oraz łyżeczki do cukru nazywane również szufelkami, które mają zazwyczaj prostokątny kształt i nieco głębszą miseczkę niż te deserowe. Za łyżkę uznaje się również chochle służące do nalewania potraw takich jak zupa czy sos. Rękojeści myśliwskiej zastawy stołowej tj. noży, widelców, łyżek wykonane są głównie z poroża jelenia szlachetnego, sika lub z parostków sarny.

Zastawa stołowa, znana także jako serwis obiadowy, to komplet naczyń, które są niezbędne w każdej jadalni podczas podawania eleganckich posiłków. Szczególnie popularna jest ta wykonana z porcelany. Świadczy o dobrym smaku i wyszukanym guście. Serwisy obiadowe występują najczęściej w wersji dla 12 osób, choć bywają mniejsze – na 6 osób oraz większe – na 24 osoby. Liczby te nie są przypadkowe – zgodnie z tradycją są to pochodne tuzina. Jest to relikty starych, jeszcze starożytnych tradycji, w których podstawą miar i wag była właśnie liczba „12”. W naszej pięknej historii łowiectwa zwracano szczególną uwagę na serwowanie dań w zastawach z motywami łowieckimi. Takie zachowanie gospodarza świadczyło o dobrym wychowaniu i szacunku dla zaproszonego gościa. Zastawa stołowa to nabytek na wiele lat. Serwis obiadowy powinien być więc nie tylko piękny, ale również wytrzymały, praktyczny i ponadczasowy. Nie jest ważne czy to święto, czy zwykły dzień – jedzenie smakuje dużo lepiej podane na ulubionej, pięknej zastawie.

Sięgnijmy trochę do historii. Początek XIX wieku był momentem, w którym do eleganckiego serwowania dań wciąż przykładano ogromną wagę. Jadalniany stół zawsze musiał być udekorowany białym obrusem, na którym pyszniła się obiadowa. Karolina Nakwaska z Potockich, autorka poradnika z 1843 roku, poświęconego gospodyniom polskim, pisała: „Miej na co dzień fajans, na dni uroczyste porcelanę białą gładką ze złożonymi brzegami”. Należy pamiętać, że



serwowany posiłek powinien być podany na jednakowej zastawie oraz aby wyeksponować zastawę w odpowiedni sposób, należy do niej dobrać pasujące akcesoria. Piękny obrus, serwetki i serwetniki, świece oraz inne dekoracje stołu zapewnią godną oprawę dla ceramicznego czy szklanego serwisu. Na co dzień nieużywana zastawa stołowa wcale nie musi czekać na dnie szafki. Wyeksponuj ją na regale czy kredensie. Rodowe szkło, kryształ oraz serwis obiadowy wspaniale zaprezentują się za przeszklonymi drzwiczkami.

Jeśli chodzi o najpopularniejsze motywy zdobień naczyń stołowych, to jest ich cała gama: od skromnych pasieczków wokół talerzy i innych elementów serwisu, po malowane wzory roślinne, zwierzęce, arabeski, złoceń. Zupełnie gładkie, białe lub kolorowe zastawy też mają swoich zwolenników. Wybierając serwis obiadowy z porcelany, warto się także upewnić czy można go myć w zmywarce. Urządzenia te goszczą

obecnie w prawie każdej kuchni. Osoby, które często odgrzewają posiłki w mikrofalówce, powinny również sprawdzić, czy porcelana, którą wybrali, może być używana w tym urządzeniu. Połączonych talerzy z serwisu nie można wkładać do mikrofalówki.

Zastawa stołowa to inwestycja, dlatego warto dobrze o nią zadbać i wybrać taką, która sprawdzi się w wielu stylizacjach. Eleganckie sztucce, filiżanki i talerze już po kilkudziesięciu latach mogą stać się niezwykle cenne. Kupując komplety szklane lub ceramiczne można sobie pozwolić na większą ekstrawagancję. W każdym domu powinien znaleźć się wyszukany komplet, który podkreśli wyjątkowość świąt i innych uroczystości. Wykonane z prawdziwej porcelany, ręcznie malowane i dekorowane zastawy mogą być sporym wydatkiem. Trzeba mieć jednak na uwadze, że takie naczynia podnoszą prestiż domu, a gdy pojawiają się na stole, budzą podziw i uznanie.

Z myśliwskim „Darzbór”



Dariusz Knap

Członek Komisji Edukacji NRŁ, prezes Oddziału Chęcińskiego Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej PZŁ, edukator łowiecki, kronikarz, autor wielu artykułów o tematyce łowieckiej, twórca rzemiosła artystycznego o tematyce myśliwskiej



Przy wigilijnym stole

Marek Kulis



Wigilia w Kole Łowieckim „Szarak” w Skale

Jesień ma się ku końcowi. Przed nami zima. Dla wielu myśliwych to najpiękniejsze pory roku. Jest to okres polowań zbiorowych, tak pięknie opisywanych przez największych pisarzy i uwiecznionych na obrazach naszych największych malarzy. Kiedyś te polowania stanowiły kwintesencję łowiectwa, były spotkaniami towarzyskimi. Gdy sto lat temu tworzone były Polskiego Związku Łowieckiego nie było kół łowieckich, były towarzystwa łowieckie. Jeszcze nie tak dawno, gdy ktoś mówił, że idzie na polowanie, w domyśle chodziło mu o zbiorówkę. W wielu kółach pozostał zwyczaj organizowania polowań wigilijnych. Tak jest również w Kole Łowieckim „Szarak” w Skale. Co roku spotykamy się w wigilię Bożego Narodzenia. Jest kilka miotów, łamanie się opłatkiem, dzielenie się nim ze zwierzętami, jest jakiś barszczyk, śledzik, śpiewanie kolęd. Kiedyś bywały nawet zajęcia i śnieg...

„Dzisiaj w Betlejem, dzisiaj w Betlejem wesoła nowina...” śpiewane od wieków, ale czy zastanawiamy się nad ich sensem? Co znaczy „wesoła nowina”? Co to jest wigilia, kolęda? Skąd pochodzi opłatek, choinka? Dobra nowina to Ewangelia, greckie „ewangelion”.

Wszystko zaczęło się 2025 lat temu, za panowania cesarza Oktawiana Augusta. Namiestnikiem Syrii był Publiusz Sulpicjusz Kwiryniusz. Królem Judei Herod Wielki. Według tradycji i Ewangelii Łukasza w Betlejem, w ubogiej stajni, narodził się Jezus.

Tradycje kolędnicze jako obyczaj wywodzą się z czasów rzymskich. Obchody kalend styczniowych związanych ze świętami ku czci odradzającego się słońca i wydłużania się dnia, był to obyczaj ludowy przejęty przez chrześcijan. Samo słowo łacińskie *colendae* oznacza pierwszy dzień miesiąca oraz pierwszy dzień nowego roku. W czasach przed Chrystusem obchodzono go w kresie przesilenia zimowego z wielką radością, śpiewami, tańcami.

Są różne rodzaje kolęd: legendarne, religijne i pastorałki. Kolędy, pieśni związane ze świętami Bożego Narodzenia, pojawiły się w Polsce w początkach XIII wieku wraz z przybyciem na te tereny zakonu ojców franciszkanów. Z tego okresu wywodzą się również jasełka oraz szopka. Pierwotnie był to obyczaj kołysania figurki dzieciątka podczas śpiewania kolęd. Niewątpliwie najbardziej znaną polską kolędą jest „Wśród nocnej ciszy”. Może dlatego, że od niej zaczyna się paster-

ka oraz zwykle od niej zaczynamy wigilijne śpiewanie. Rodowód jej nie jest znany. Nie wiemy, kto jest autorem pięknych słów i niebanalnej melodii. Śpiewana w kościołach od zawsze. Należy do najstarszych polskich kolęd. Natomiast za najpiękniejszą uznawana jest „Pieśń o Narodzeniu Pańskim” poety Franciszka Karpińskiego od pierwszych słów potocznie zwana „Bóg się rodzi”. Żyjący w latach 1741-1825 ten „poeta serc” pieśnią tą zapewnił sobie nieśmiertelność. Melodię skomponował Karol Kurpiński na podstawie poloneza koronacyjnego królów polskich z XVI wieku. Wypada wspomnieć, iż Franciszek Karpiński jest autorem między innymi pieśni „Kiedy ranne wstają zorze” i sielanki „Filon i Laura”. Motywy tańców polskich są częste w kolędach. Polonezem jest również „W żłobie leży”, w stylu mazura występują: „Dzisiaj w Betlejem”, „Ach ubogi żłobie”, a w stylu krakowiaka „Hej bracia czy śpicie”. Stare pieśni są często na nowo odkrywane, jak kolęda „Do szopy, do szopy wszyscy” znana głównie pod tytułem, „Złota Jerozolima, biedne Betlejem”. Powróciła ona do kanonu polskiej kolędy dzięki płycie „Moje Betlejem” zespołu Skaldowie wydanej w 1998 roku. Szybko zyskała wielu zwolenników prezentujących własne wykonania. Dokładny czas powstania jak i autor nie są znani. Współczesną melodię skomponował Jacek Zieliński. Podobnie kolędy „Lulaj go matko lulaj” „odkryta” przez Eleni czy „Mizerna, cicha, stajenka licha” – przez Czerwone Gitary (singiel z 1969 roku). Autorem słów tej kolędy jest Teofil Lenartowicz, a najbardziej znaną melodię skomponował wybitny polski kompozytor Jan Karol Gall.

Pastorałki, od łac. *pastoralis*, to ludowe pieśni polskie, zwykle w rytmie tanecznym, o wesołym lekkim charakterze i tematyce niekoniecznie związanej z Bożym Narodzeniem. To także widowiska o tej tematyce. Pierwotnie utwory poetyckie lub dramatyczne z życia pasterzy, pokrewne sielance, występujące głównie w twórczości XVI i XVII w. Niewątpliwie najbardziej znane i śpiewane to „Oj, Maluśki, Maluśki” i „Mości gospodarzu”.

Największą światową sławą cieszy się kolęda „Stille Nacht, heilige Nacht”, w Polsce znana jako „Cicha noc, święta noc”. Słowa napisał skromny wikariusz z Oberndorfu koło Salzburga, Joseph Mohr, a muzykę skomponował miejscowy organista Franz Gruber. Było to 24 grudnia 1818 r. Szybko stała się znana w całych Niemczech. Została przetłumaczona na ponad sto języków. W czasie I wojny światowej śpiewali ją żołnierze na wszystkich frontach po obydwu stronach. Każdy w swoim języku. W swoim re-

pertuarze mieli ją między innymi Mirelle Mathieu, Elvis Presley, Frank Sinatra. Wielkimi szlagerami związanymi z zimą i Bożym Narodzeniem są piosenki: „White Christmas” i „Jingle Bells”. Pierwszy z tych utworów, autorstwa Irvinga Berlina, z 1942 roku, w oryginalnym wykonaniu Binga Crosby’ego jest bestsellerem wszech czasów, a jego nakład co roku wzrasta. Piosenki tej jednak nie można nazwać kolędą. To utwór pozbawiony elementów religijnych, opowiadający o Bożym Narodzeniu w Kalifornii, gdzie w święta nie ma śniegu. Tekst jest banalny, ale melodia wpadająca w ucho. „Jingle bells” napisana w 1857 roku, to jedna z najczęściej granych i najłatwiej rozpoznawalnych piosenek na świecie. Jej autorem jest James Lord Pierpont. Piosenka ta jednak bardziej kojarzy się z Mikołajem w czerwonej czapce i Coca-Colą niż z Bożym Narodzeniem.

Zgodnie z postanowieniami II Soboru Watykańskiego w liturgii kościelnej święta Bożego Narodzenia rozpoczynają nieszpory odprawiane 24 grudnia. W polskiej tradycji czas ten liczony jest jednak trochę inaczej, tzn. od zapadnięcia zmroku i ukazania się na niebie pierwszej gwiazdki. Wtedy, zgodnie ze zwyczajem, zasiadamy do wieczery wigilijnej. Jej specyfiką jest postny charakter, ustalony tradycją zestaw potraw. Poważny i uroczysty nastrój obowiązuje wszystkich biesiadników. Na stole obowiązkowo jest sianko,

Kaplica Narodzenia w Bazylice w Betlejem





Szopka i choinka Bożonarodzeniowa przed Bazyliką Narodzenia w Betlejem

świecie, dodatkowe nakrycie dla zbłąkanego wędrowca. Nikt bowiem tego dnia nie powinien być samotny. Często odczytuje się fragment Ewangelii według św. Łukasza o narodzinach Jezusa. Po czym wszyscy domownicy dzielą się opłatkiem i składają sobie życzenia.

Słowo wigilia pochodzi z języka łacińskiego i oznacza czuwanie. Tradycja czuwania przed dniami świątecznymi wywodzi się ze Starego Testamentu. W domach izraelskich w wigilię szabat i innych świąt przygotowuje się jedzenie, sprząta, tak aby święta mogły być wolne od wszelkiej pracy. Nasze wigilie również służą temu celowi.

W domu nie może zabraknąć choinki. Ojczyzną tej tradycji jest najprawdopodobniej Saksonia. Kult drzew, świętych gajów był u ludów nordyckich bardzo silny. Zwyczaj ten wykorzystał św. Bonifacy wprowadzając obrzęd wnoszenia do domów żywego drzewka iglastego w okresie świąt. Choinka w obecnej formie przywędrowała z Niemiec do Wielkopolski pod koniec XVIII wieku. Z czasem przyjęła nasze narodowe wzorce. Gwiazda na szczycie symbolizuje gwiazdę betlejemską, która wiodła Trzech Króli do Dzieciątka Jezus, jabłka to owoce z rajskiego drzewa, łańcuch ze słomek i bibuły są pamiątką po węźu

kusicielu. Z kolei świeczki to okruszki ognia, który dawniej płonął w izbie przez całą noc wigilijną, aby przychodzące na ten szczególny czas dusze mogły się ogrzać. Symbolizuje rajske drzewo życia i powinna stać do Trzech Króli, a więc do końca godnych świąt.

W minionych wiekach, w wiejskich domach stałym elementem dekoracji był snop zboża stawiany przez gospodarza w kącie izby. Symbolizował dostatek, podobnie jak siano umieszczane na wigilijnym stole pod białym obrusem.

Opłatek, podobnie jak wieczerza wigilijna, jest zwyczajem typowo polskim. Symbolizuje powszechne pojednanie i braterstwo. Jego geneza jest kościelna i religijna, nawiązuje do specjalnych chlebów ofiarnych składanych na ołtarzu. Część z nich konsekrowano i podawano jako Eucharystię, resztę święcono i po mszy posyłano wiernym nieobecny w kościele. Spożywano go również w czasie uczt braterskich zwanych agapą. Nawiązuje do opisanego w Ewangelii Ostatniej Wieczerzy, gdzie Chrystus dzieli się chlebem z uczniami.

Nieodłączną częścią wieczoru wigilijnego jest wspólne śpiewanie kolęd przy Bożonarodzeniowej szopce. Autorem pierwszej szopki był św.

Franciszek z Asyżu. Chcąc odświeżyć pamięć o narodzinach Dzieciątka Jezus, kazał przynieść do groty siano, przyprowadzić wołu i osła oraz zwołał braci. Figurkę Jezusa, ulepioną z chleba, położył w żłobie. Kiedy zabrzmiały pieśni, przybyli ludzie z okolicy, a Franciszek odczytał Ewangelię i wygłosił kazanie o narodzeniu Jezusa. Działo się to w nocy z 24 na 25 grudnia 1223 roku w Greccio koło Rieti - sto kilometrów od Rzymu. W Polsce franciszkańskie szopki pojawiły się już w średniowieczu. Najpierw inscenizowane w kościołach proste, wierne przekazom ewangelicznym, z czasem przyjmują coraz bogatszą formę. W XIX wieku przyjmują formy regionalne. Najbardziej znane i ciekawe są szopki krakowskie wzorowane na architekturze zabytkowych budowli Krakowa. Z czasem pojawiają się w nich na miniaturowych scenach teatryki lalek z najrozmaitszymi ruchomymi figurkami. Wspaniałe ruchome szopki można zobaczyć w Krakowie w kościele ojców Kapucynów i w Imbramowicach w klasztorze Norbertanek.

Wieczór wigilijny kończy pasterka. Msza odprawiana jest w kościołach dokładnie o północy. Zgodnie z tradycją upamiętnia ona przybycie do Betlejem pasterzy i złożenie przez nich hołdu nowonarodzonemu Mesjaszowi. Zwyczaj sprawowania nocnej liturgii bożonarodzeniowej wprowadzono w kościele już w drugiej połowie V wieku. Dni świąteczne, następujące po wigilii, nie wyróżniają się w kulturze polskiej bogatą oprawą. Zazwyczaj jest to czas odpoczynku, spotkań rodzinnych i towarzyskich. Niestety, zanikają grupy kolędników, przebierańców, chodzących od domu do domu z szopką i gwiazdą, wystawiających przedstawienia o charakterze religijno-patriotycznym. Innym zwyczajem wprowadzonym i upowszechnianym przez Kościół są odwiedziny parafian w okresie świąt Bożego Narodzenia składane przez księży z parafii. Przynoszą oni dobrą nowinę, święcą i błogosławią dom oraz jego mieszkańców, w zamian otrzymują ofiarę nazywaną dawniej kolędą. Tradycja ta, znana już w średniowieczu, utrzymuje się w Polsce do czasów współczesnych.

Okres przedświąteczny, oprócz przygotowania potraw na wigilię i święta, sprzątania, ubierania choinki, to również wysyłanie kartek z życzeniami. Pierwszą kartkę bożonarodzeniową wysłał w 1842 r. szesnastoletni londyński artysta, William Maw Egley, ale jego pomysł nie został doceniony. W następnym roku na prywatne zamówienie sir Henry'ego Cole'a pojawiły się w Londynie kartki, których rysownikiem był John Calcott Horsley. Nakład wyniósł 1000 sztuk. W 1875 r. kartki świąteczne pojawiły się w Ameryce,



W Jerozolimie też bywają śnieżne Święta Bożego Narodzenia

a w Polsce pod koniec XIX w., najwcześniej na terenie Galicji. Zwyczaj wysyłania życzeń świątecznych na specjalnych kartonikach stał się popularny w latach 20-tych XX wieku.

A prezenty pod choinką to już obyczaj współczesny, który przywędrował do nas z Ameryki, gdzie powstał wraz z hipermarketami. Kiedyś prezenty grzecznym dzieciom przynosił św. Mikołaj, który był biskupem z Miry w Licji (obecnie południowo-zachodnia Turcja). Ten święty katolicki i prawosławny żyjący na przełomie III i IV wieku zasłynął tym, że rozdał swój majątek ubogim. Na pewno nie miał czerwonej czapki i nie przyjeżdżał reniferami z Laponii.

Większość zwyczajów bożonarodzeniowych ma swoje korzenie w obrzędach pogańskich, ale przez wieki nierozdzielnie są związane z tymi jakże rodzinnymi świętami, mającymi swoje szczególne miejsce w Polsce.

Z różnych względów w wielu kołach polowanie i opłatek są organizowane w innym dogodnym terminie. Trudno, takie czasy, ale drogie koleżanki i drodzy koledzy nie nazywajmy ich polowaniami wigilijnymi. Te odbywają się wyłącznie w dniu 24 grudnia, w dniu wspomnienia pierwszych ludzi Adama i Ewy.

fot. autor



Marek Kubis
Prezes Koła Łowieckiego „Szarak” w Skale,
członek Klubu Kolekcjonera i Kultury Łowieckiej,
Przewodniczący Komisji Kultury
przy ZO PZŁ w Krakowie

Stare po nowemu, czyli o naszych imprezach kynologicznych słów kilka

Ewa Dobrzyńska-Lankosz



fot. Justyna Garlej

Powoli, z dużymi na początku oporami, powracają w naszym kraju konkursy i testy hodowlane psów ras myśliwskich. Skąd ten kilkuletni zastój? Otóż najpierw przez ówczesnego łowczego krajowego zablokowane zostały wszystkie, już zaplanowane, konkursy. Psy miały być certyfikowane według regulaminów PZŁ. Generalnie miało być szybciej, łatwiej i ... po swojemu. De facto certyfikaty te nie dawały nic – ani uprawnień hodowlanych ani wystawowych. Potem do kryzysu dołożył się covid. Wszystko to sprawiło, że przez kilka lat w Polsce w zasadzie konkursy według regulaminów FCI (Fédération Cynologique Internationale – Międzynarodowa Organizacja Kynologiczna) się nie odbywały.

Nawet gdy nastąpiły zmiany personalne w PZŁ, z punktu widzenia przeciętnego obserwatora wyglądało na to, że w zasadzie nikomu ani w PZŁ ani w ZKwP nie leżą na sercu sprawy kynologii łowieckiej. Wiadomo było, że gdzieś toczą się jakieś rozmowy, trwają jakieś uzgodnienia, ale efektów nie mogliśmy się doczekać.

Dla zagorzałych miłośników imprez kynologicznych de facto pozostawały wyprawy na konkursy do sąsiednich krajów – Czech, Słowacji czy Niemiec.

Wprawdzie przy zarządach okręgowych PZŁ nadal istniały komisje kynologiczne, a w oddziałach ZKwP utworzono sekcje pracy psów myśliwskich, niemniej przedłużające się w czasie prace nad uzgodnieniem treści porozumienia pomiędzy PZŁ a ZKwP nie zachęcały do działań, tym bardziej, że przepływ informacji do środowiska o stanie prac był kiepski.

Mimo braku oficjalnych porozumień zaczęły pojawiać się inicjatywy oddolne. Zaczęto organizować liczne warsztaty, mające na celu propagowanie kynologii łowieckiej i przygotowywanie przewodników i ich psów do konkursów. Część ośrodków, nie zrażona brakiem oczekiwanych porozumień, zaczęła organizować też testy hodowlane i konkursy pracy psów myśliwskich. Wszystko to była inicjatywa zdesperowanej grupy ludzi, którzy chcieli coś dla kynologii robić, podejmować jakieś działania.

Ostatecznie, po latach oczekiwań, obie strony zaakceptowały wszystkie warunki umowy i 25 listopada 2025 r. podpisały porozumienie o współpracy pomiędzy PZŁ i ZKwP.

Problemem do rozwiązania pozostają niedo-
pracowane w niektórych przypadkach regula-

miny poszczególnych rodzajów konkursów oraz nieprzejrzysta ich prezentacja na stronach ZKwP.

Plany zorganizowania kolejnych testów hodowlanych i konkursów Field Trial w Niepołomicach zostały zrealizowane dopiero po dwuletniej przerwie, bowiem ośrodek krakowski także borykał się z pewnymi problemami. A zainteresowanie niepołomiczki-
mi imprezami zawsze było duże, bo największe atuty, którymi dysponujemy, to tereny zasobne w zwierzyńę drobną i dobra organizacja.

Dotychczas w zasadzie całość przedsięwzięcia związanego z konkursami brała na siebie Komisja Kynologiczna przy ZO PZŁ w Krakowie, od przygotowania terenu, załatwienia wszelkich niezbędnych pozwoleń, uzgodnienia z właścicielami i dzierżawcami terenu po przyjmowanie zgłoszeń, wszystkie prace „papierkowe” i całkowitą obsługę sekretariatu.

W tym roku po raz pierwszy podział zadań wyglądał nieco inaczej. Stroną formalną (przyjmowanie zgłoszeń, przygotowanie dokumentacji itp.) zajęła się Sekcja Pracy Psów Myśliwskich ZKwP O/Kraków, terenem, w bardzo szerokim tego słowa znaczeniu, Komisja Kynologiczna przy ZO PZŁ w Krakowie, a sekretariat podczas trwania obu imprez obsługiwano wspólnie. Dodam, że część członków Komisji PZŁ wchodzi także w skład Sekcji ZKwP, co ułatwiło podejmowanie uzgodnień i współpracę.

Dużym wsparciem prac sekretariatu jest coraz lepiej działający system obsługi imprez kynologicznych DogPortal. Jest on również źródłem informacji o planowanych imprezach kynologicznych, służy do zgłaszania psów, a poza tym są w nim udostępniane nieomal natychmiast po zakończeniu danego konkursu jego wyniki.

Sobota 4 października przeznaczona była dla młodych wyżłów, próbujących swoich sił w testach hodowlanych (XXXII Testy Hodowlane Wyżłów z wodą im. Tadeusza Sanickiego). Zaliczenie testu jest jednym z wymogów hodowlanych. Tu wszystkie rasy wyżłów startują razem, a do przejścia mają kilka stosunkowo prostych konkurencji. Łącznie zgłoszonych zostało 21 psów. Wyniki okazały się rewelacyjne, bo aż 14 psów uzyskało dyplom I stopnia (w tym także jeden pies powyżej 36 miesiąca życia – poza klasyfikacją), a 7 z nich z maksymalną liczbą punktów 100/100. Przyznano też 2 dyplomy II stop-

nia i 3 – III stopnia (w tym kolejny pies poza klasyfikacją, z uwagi na wiek powyżej 36 miesiąca życia).

Oceny psów dokonali sędziowie: Zofia Karolczyk, Tomasz Wykner i Krzysztof Fryc, a asystowali im Radosław Kuta i Andrzej Tomasiak.

Drugi dzień zmagania to XLI Krajowy Field

Trial Memoriał im. prof. Teodora Marchlewskiego dla wyżłów kontynentalnych oraz XLI Krajowy Field Trial Memoriał im. prof. Teodora Marchlewskiego dla wyżłów brytyjskich. To bardzo widowiskowe konkursy i jeśli tylko warunki terenowe pozwalają, warto obserwować pracę psów, ich różny styl pracy, zależny od rasy.

To kwintesencja wyżła, tego co ma w genach.

Bardzo istotna jest też rola przewodnika, to jak psa poprowadzi, jak pies i człowiek ze sobą współpracują. Obserwacja takiego dobrze zgranego tandemu, to uczta dla oczu.

Wyżłów kontynentalnych zgłoszono 17. Pracowały w dwóch grupach. Łącznie konkurs zaliczyło 9 psów: 5 z oceną doskonałą (2 x po 19 pkt., 2x17 pkt. i 1 x 16 pkt.), 1 z oceną bardzo dobrą (12 pkt.) i 3 z oceną dobrą (9 i 8 i 6 pkt.).

Lokata	Uczestnik	Stopień Dyplomu	Wynik w pkt.
1	Orka Kajminia FCI <i>Wyżel niemiecki krótkowłosy</i>	I ^o	100
2	ULLA Stella Venandi <i>Wyżel niemiecki szorstkowłosy</i>	I ^o	100
3	KROPA Z Kiesiowego Pola <i>Mały münsterländer</i>	I ^o	100
4	NAKO Tristhanti (FCI) <i>Wyżel niemiecki krótkowłosy</i>	I ^o	100
4	NESKO Tristhanti FCI <i>Wyżel niemiecki krótkowłosy</i>	I ^o	100
6	BRUTUS Pomianowski Trop <i>Wyżel niemiecki krótkowłosy</i>	I ^o	100
7	J-Aria Kajminia FCI <i>Wyżel niemiecki krótkowłosy</i>	I ^o	100
8	ORCHIDEA z Lasów Preczowskich <i>Wyżel weimarski krótkowłosy</i>	I ^o	97
9	WINNER Kajminia FCI <i>Wyżel niemiecki krótkowłosy</i>	I ^o	96
10	Raja Lovely Beast <i>Wyżel węgierski krótkowłosy</i>	I ^o	94
11	MALINA Holly Dogsland (FCI) <i>Wyżel węgierski krótkowłosy</i>	I ^o	91
12	GWIAZDA Equidog (FCI) <i>Wyżel niemiecki krótkowłosy</i>	I ^o	90
13	XYLIA Stella Venandi <i>Wyżel niemiecki szorstkowłosy</i>	I ^o	87
14	ABI Ze snu Rycha <i>Wyżel weimarski krótkowłosy</i>	II ^o	81
15	Umina Catcher in Grass <i>Seter irlandzki czerwono-biały</i>	II ^o	79
16	NOLAN z Ziemi Łowickiej (FCI) <i>Seter angielski</i>	III ^o	68
17	ABRA ze Snu Rycha ABRA <i>Wyżel weimarski krótkowłosy</i>	III ^o	62
	CHARLIETTE Point the Partridge <i>Wyżel niemiecki szorstkowłosy</i>	I ^o	82
	CEZAR Stella Venandi <i>Wyżel niemiecki szorstkowłosy</i>	III ^o	70
	AMAYA Storm Corner <i>Seter szkocki - Gordon</i>	-	
	GRAND GENERAL Pride of Golden Forest (FCI) <i>Wyżel węgierski krótkowłosy</i>	-	

Grupa A

Lokata	Uczestnik / opis pracy	Ocena	Wynik w pkt.	Wniosek
1	DUMKA III Kajminia <i>Wyżel niemiecki krótkowłosy</i>	doskonała	19	CACT
2	NAKO Tristhanti (FCI) <i>Wyżel niemiecki krótkowłosy</i>	doskonała	19	rCACT
3	MORVA Tristhanti (FCI) <i>Wyżel niemiecki krótkowłosy</i>	doskonała	17	
	BRUTUS Pomianowski Trop <i>Wyżel niemiecki krótkowłosy</i>	doskonała	16	
	MAXIMUS Tristhanti (FCI) <i>Wyżel niemiecki krótkowłosy</i>	bardzo dobra	12	
	KROPA Z Kiesiowego Pola <i>Mały münsterländer</i>	Dobra	6	
	Lucilla dell'Oltresavio <i>Wyżel włoski krótkowłosy</i>			
	Peet II vom Schaar <i>Wyżel niemiecki szorstkowłosy</i>			
	QUINETTA Rusty Ark FCI <i>Wyżel węgierski krótkowłosy</i>			

Grupa B

Lokata	Uczestnik / opis pracy	Ocena	Wynik w pkt.	Wniosek
1	GAJA z Owceży Kolebki (FCI) <i>Wyżel niemiecki krótkowłosy</i>	doskonała	17	CACT
2	DURGUN z Talchejów <i>Wyżel węgierski krótkowłosy</i>	dobra	9	
3	Venari Venti VISTULA <i>Wyżel węgierski krótkowłosy</i>	dobra	8	
	HUNTER Loyal Point <i>Wyżel niemiecki krótkowłosy</i>			
	REZUN z Talchejów <i>Wyżel węgierski krótkowłosy</i>			
	ARYA Pepperoni Team (FCI) <i>Wyżel węgierski krótkowłosy</i>			
	Speed Inshayer <i>Wyżel węgierski krótkowłosy</i>			
	Blake Serholi Team FCI <i>Braque du Bourbonnais</i>			

Reprezentacja brytyjczyków liczyła 12 psów, które pracowały w 6 parach. Ocenę doskonałą otrzymały 2 psy (19 i 17 pkt. oraz wnioski: CACT i rCACT), 5 – ocenę bardzo dobrą (1x13 pkt., 2x12 pkt., 2x11 pkt.), ocenę dobrą – 2 psy (7 i 6 pkt.).

Sędziowali: Zofia Karolczyk, Dorota Parka, Tomasz Wykner, Krzysztof Fryc przy asyście Agnieszki Spisak, Radosława Kuty i Andrzeja Tomasiaka.

Zakończeniu imprez w pierwszym i drugim dniu towarzyszyły, jak zwykle, wystąpienia gości: przedstawiciele Marszałka Województwa Małopolskiego, Lasów Państwowych, ZO PZŁ w Krakowie i ZKwP O/Kraków. Uczestnicy, poza dyplomami i kartami ocen, otrzymali drobne upominki. O sponsorów i upominki zadbała, jak zwykle i niezawodnie, nasza koleżanka z Komisji Kynologicznej ZO PZŁ w Krakowie oraz przewodniczący tejże komisji, który jednocze-

śnie od początku do końca, niezmordowanie, podobnie jak w latach ubiegłych, czuwał nad całością przedsięwzięcia. Z kolei dzięki staraniom koleżanki z Sekcji Pracy Psów Myśliwskich ZKwP O/Kraków zwycięzcom wręczono pięknie wykonane statuetki, które na pewno będą miłą pamiątką z konkursów.



Ewa Dobrzyńska-Lankosz
sekretarz Komisji Kynologicznej przy ZO PZŁ w Krakowie, sekretarz w Kł Hubert w Proszowicach, autorka kilkunastu artykułów z zakresu kynologii łowieckiej

Lokata	Uczestnik / opis pracy	Ocena	Wynik w pkt.	Wniosek
1	BRONTES z Halikarnasu Poland (FCI) <i>Pointer</i>	doskonała	19	CACT
2	BOTTEGA VENETA Doggo Embassy <i>Seter irlandzki</i>	doskonała	17	rCACT
3	SYRENA z Halikarnasu Poland (FCI) <i>Pointer</i>	bardzo dobra	13	
	NESSOS z Halikarnasu Poland (FCI) <i>Pointer</i>	bardzo dobra	12	
	EOS z Halikarnasu Poland (FCI) <i>Pointer</i>	bardzo dobra	12	
	Bonanza Black Ivy <i>Seter szkocki - Gordon</i>	bardzo dobra	11	
	REVOLUTION JOY SPIRIT DU BOIS DE LA HULAINÉ <i>Pointer</i>	bardzo dobra	11	
	BLACK IVY Royal Field Point (FCI) <i>Seter szkocki - Gordon</i>	dobra	7	
	BLACK ERENN Royal Field Point (FCI) <i>Seter szkocki - Gordon</i>	dobra	6	
	NOLAN z Ziemi Łowickiej (FCI) <i>Seter angielski</i> * Pies wycofany przez przewodnika			
	US Embassy z ARISLANDU <i>Seter irlandzki</i>			
	JUNA Tristhanti (FCI) <i>Seter szkocki - Gordon</i>			
	ALFA z Tarnowskiej Krainy <i>Pointer (nieobecny)</i>			



fot.Blanka Baster

75 lat Koła Łowieckiego „Sarenka” w Wawrzeńczycach

Lestaw Chmiela

1950
2025



Koło Łowieckie „Sarenka” w Wawrzeńczycach obchodziło w tym roku jubileusz 75-lecia swojego istnienia. Była to okazja, żeby przypomnieć historię jednego z najstarszych kół łowieckich regionu, ludzi, którzy je tworzyli, oraz zaistniałych zmian w łowiectwie na przestrzeni ponad siedmiu dekad.

Od powojennego chaosu do zorganizowanego łowiectwa

Po II wojnie światowej zwierzyna była mocno przeredzona, a kłusownictwo masowe. W tych warunkach 15 października 1950 r. powstało Koło Łowieckie „Sarenka”. Pierwszy zarząd stanowili: prezes Henryk Cygan, łowczy Franciszek Cichy i skarbnik Józef Latała. W gronie założycieli byli także m.in.: Bronisław Anielski, Zygmunt Dziura, Stanisław Latała, Witold Latała, Wojciech Pietruszka, Jan Wesołowski i Stanisław Wołoszyn.

W skali kraju ważnym punktem odniesienia stał się dekret Rady Państwa z 29 października 1952 r., który wykonywanie niektórych zadań w zakresie gospodarki łowieckiej zlecił Polskiemu Związkowi Łowieckiemu, wprowadził obowiązkowe egzaminy oraz wykluczył prywatne dzierżawy terenów łowieckich. Obszar całego kraju podzielono na obwody łowieckie, które mogły dzierżawić tylko koła łowieckie, a te, które nie zostały wydierżawione były w zarządzie lasów państwowych, państwowych gospodarstw rolnych oraz organów wojskowych lub bezpieczeństwa publicznego. Ujednoliciło to zasady i pomogło uporządkować gospodarkę łowiecką w terenie.

Pierwsze obwody i gospodarka zwierzyną drobną

W 1954 r. „Sarenka” wydzierżawiła swój zasadniczy obwód nr 78 o powierzchni około 4400 ha, obejmujący m.in.: Wawrzeńczyce, Złotniki, Stręgorzycze, Żydów, Dobranowice, Karwin, Rudno Dolne, Rudno Górne i część Igołomii. Był to obwód typowo polny – zaledwie ok. 21 ha stanowiły tereny leśne.

Gospodarka w tamtym okresie opierała się przede wszystkim na zwierzynie drobnej: zając, kuropatwie, dzikich kaczkach i przepiórce. Prowadzono intensywne dokarmianie, dbano o biotopy, a jednocześnie twardo ograniczano presję drapieżników. Od sezonu 1958/59 na terenie obwodu wprowadzono planowe wsiedlanie bażantów.

Lata 60. to czas, kiedy w łowisku utrzymywały się bardzo dobre stany zająca. Koło prowadziło odłowy żywych zające na sprzedaż i należało pod tym względem do najlepszych w województwie.

W sezonie 1960/61 „Sarenka” została oficjalnie wpisana do rejestru kół łowieckich i uzyska-

ła osobowość prawną. To był ważny krok formalny – odtąd Koło funkcjonowało już jako pełnoprawny podmiot gospodarki łowieckiej.

Drugie łowisko: wejście w teren leśny

W sezonie 1964/65, dzięki staraniom Antoniego Dudy, Koło uzyskało drugi obwód – nr 132 w Jaworniku (powiat myślenicki), o powierzchni ok. 3020 ha, gdzie lasy zajmowały powierzchnię około 1000 ha. Był to przełom: dotąd Koło miało prawie wyłącznie tereny polne, a Jawornik wniósł typowe łowisko leśne z jeleniem, sarną i dzikiem.

Trudne lata 70. i 80.

Lata 70. przyniosły powodzie. W 1970 r. i 1972 r. przerwane zostały wały wiślane, a duża część łowiska stanęła pod wodą. Ucierpiały populacje zająca, kuropatwy i ptactwa wodnego. Odbudowa stanów zwierzyny drobnej trwała latami.

Następny cios przyniosła intensyfikacja rolnictwa pod koniec lat 70. i w latach 80. mechanizacja, chemizacja upraw, opryski, zmiana struktury zasiewów, upowszechnienie upraw warzywniczych pod folią. Spowodowało to gwałtowny spadek liczebności kuropatwy i innej drobnej zwierzyny polnej. Ten spadek, charakterystyczny dla całej nizinnej, rolniczej Polski okazał się trwały.

Był to również okres zmian personalnych. Po blisko ćwierć wieku kierowania Kołem funkcję prezesa zakończył Henryk Cygan. Po nim prezesem został Stanisław Latała, który pełnił tę funkcję do swojej śmierci (sezon 1978/79). Następnie stery przejął Edward Szot, który kierował Kołem aż do 16 maja 2015 r. To jedna z najdłuższych i najbardziej stabilnych prezesur w historii Koła.

W 1976 r. siedzibę Koła przeniesiono do budynku po dawnym folwarku w Żydowie. Tam zorganizowano również zaplecze magazynowe.





Infrastruktura, symbolika i tożsamość

Lata 90. i początek XXI wieku to okres budowania trwałego zaplecza. W 1997 r. Koło pozyskało działkę pod własny domek myśliwski. Obiekt został wybudowany wysiłkiem członków i poświęcony 8 listopada 1998 r. W tym samym roku poświęcono sztandar Koła, zgodnie z decyzją Walnego Zgromadzenia o potrzebie własnego znaku i barw.

Rok 2000, czyli 50-lecie „Sarenki”, uczczono m.in. ufundowaniem mundurów galowych dla członków oraz pamiątkowych noży myśliwskich z grawerunkiem. W latach 2002–2003 wzniesiono kapliczkę św. Huberta. Kapliczka ma wyjątkowy wymiar duchowy i środowiskowy – została poświęcona osobiście przez papieża Jana Pawła II podczas wizyty na krakowskich Błoniach.

Za poziom gospodarki łowieckiej i dbałość o tradycję Koło zostało wyróżnione Srebrnym Medalem Zasługi Łowieckiej w 2004 r. W 2010 r. świętowano 60-lecie Koła mszą świętą, wystawą łowiecką i piknikiem z pokazem tradycji oraz degustacją potraw z dziczyzny.

Jak zmieniła się zwierzyna

Porównanie lat 90. i stanu obecnego bardzo dobrze pokazuje zmianę struktury łowiska. W latach 90. pozyskiwano rocznie ok. 200 zajęcy,

300 bażantów, 150 kaczek i 120 kuropatw. Dzik był praktycznie marginalny (ok. 2 rocznie), jeleni – około 6, sarna – około 5 osobników.

Dziś obraz jest inny. W przypadku zająca pozyskanie spadło do kilku osobników rocznie, kuropatwa praktycznie zniknęła z planów łowieckich, a kaczka utrzymuje się na bardzo niskim poziomie. Z kolei zwierzyna gruba, która kiedyś była dodatkiem, stała się osią gospodarki łowieckiej. Obecnie pozyskuje się corocznie około 110 dzików, 15 jeleni i 60 saren. Wzrósł również odstrzał drapieżników. To efekt zmian środowiskowych, presji rolniczej i zmian krajobrazu pól.

Koło prowadzi także wsiedlanie bażantów oraz kuropatw (mimo że na kuropatwy od lat się nie poluje). Jest to element odbudowy drobnej zwierzyny w otwartym krajobrazie rolniczym.

Ludzie Koła

Przez 75 lat do Koła należało łącznie 108 myśliwych. Obecnie Koło liczy 36 członków oraz 3 kandydatów. W skład zarządu wchodzi: prezes Rafał Cygan, wiceprezes Mirosław Rachtan, łowczy Łukasz Rachtan, podłowczy Krzysztof Dąbrowa, sekretarz Lesław Chmiela i skarbnik Tomasz Kozera.

Koło podkreśla ciągłość pokoleń i pamięć

o tych, którzy odeszli do „krajiny wiecznych łowów”. Wspominani są szczególnie: śp. Henryk Cygan, śp. Józef Latała, śp. Antoni Duda, śp. Stanisław Wołoszyn, śp. Henryk Rachtan, śp. Edward Szot, śp. Witold Latała. To ludzie, którzy nie tylko polowali, ale budowali strukturę Koła, jego etykę i zaplecze materialne.

W historii „Sarenki” jest też miejsce dla strzelectwa. Wyróżniali się m.in. Witold Jachimczyk, Paweł Migdał, Kazimierz Migdał oraz Sławomir Solarz.

Tradycja i etyka

Mimo zmian pokoleniowych Koło pielęgnuje obyczaje łowieckie. Przyjęcia nowych członków odbywają się z pełnym ceremoniałem ślubowania, a potem, gdy św. Hubert im darzy chrztu i pasowania. Po polowaniach zbiorowych ogłaszany jest „król polowania”, a po zakończeniu sezonu – „król sezonu”. Towarzyszą temu sygnały myśliwskie i właściwa oprawa. Utrzymywanie tych rytuałów ma dla Koła znaczenie tożsamościowe: łowiectwo nie jest tu sprawdzone do pozyskania zwierzyny, ale do odpowiedzialności za środowisko i wspólnotę.

Podsumowanie

Historia „Sarenki” to droga od spontanicznej powojennej samoorganizacji myśliwych do nowoczesnego, stabilnego Koła z własną siedzibą, sztandarem i kapliczką św. Huberta. To 75 lat pracy w terenie, ochrony zwierzyny, zmagania z powodziami, zmianą krajobrazu rolniczego i wzrostem presji drapieżników. To także pamięć o ludziach, którzy przez dziesięciolecia budowali autorytet Koła.



Lesław Chmiela

inżynier mechanik, od początku swej myśliwskiej drogi związany z KŁ „Sarenka” w Wawrzeńczykach, gdzie pełni funkcję sekretarza, członek PZŁ od ponad 30 lat



Ćwicz oko i dłonie w łowiectwie i ojczyzny obronie

Stanisław Dziekan



Onegdaj spędziłem uroczy wieczór z kolegami: Markiem Wajdzikiem – redaktorem naczelnym „Myśliwca Krakowskiego” oraz Mateuszem Dudzikim – łowczym w Kole Łowieckim „Grodzisko” w Raciechowicach. Podczas dyskusji kolega Marek zachęcał mnie, abym podzielił się na łamach ww. kwartalnika swoimi przeżyciami i wspomnieniami, ocalając od zapomnienia fakty dotyczące mojego koła łowieckiego.

Myśliwym jestem już pięćdziesiąt pięć lat. To dość długo. Niedawno uzmysłowiłem sobie, że to jest ponad pół wieku! Zawsze uważałem i nadal to podtrzymuję, że myśliwy to przyrodnik ze strzelbą, angażujący się w działania na rzecz ochrony środowiska naturalnego. Powinien być również społecznikiem.

Myśliwy nie tylko potrafi załadować broń, dobrze zna teren, ale również posiada duże umiejętności strzeleckie. Ma to istotne znaczenie także dla systemu obronności kraju. Potwierdziła tę prawdę wojna w Ukrainie, bowiem to właśnie ukraińscy myśliwi znaleźli się w pierwszych szeregach obrońców swego kraju, gdyż posiadali wiedzę, umiejętności snajperskie oraz znali topografię terenu.

Osobiście jestem pasjonatem strzelectwa. Prowadząc Koło Łowieckie „Lis” w Koszycach przez prawie czterdzieści lat, zawsze dążyłem do podnoszenia umiejętności strzeleckich członków naszego koła, aby przez ćwiczenia i samodoskonalenie strzały były precyzyjne i nie powodowały dodatkowego cierpienia zwierzyny.

Już w latach osiemdziesiątych ubiegłego wieku organizowałem zawody dla członków koła. Pamiętam, gdy po jednym z nich odwiedziła nas w Morsku ekipa Teleexpressu. Dziennikarze przeprowadzili ze mną wywiad i przekazali w eter informację, że zawody wygrał kol. Stanisław Dziekan. Dzięki temu informacja dotarła do wszystkich odbiorców Teleexpressu, również moich znajomych, myśliwych z całej Polski. Gdy spotykałem ich w Zakopanem, nad morzem czy na Śląsku, byli przekonani, że jestem co najmniej mistrzem Polski i gratulowali mi sukcesu. A ja byłem tylko mistrzem koła „Lis”. Tak działa magia telewizji.

W latach dziewięćdziesiątych i w okresie późniejszym nasze koło, wykorzystując malowniczość i ukształtowanie terenu (względny bezpieczeństwa), organizowało w Morsku zawody

powiatowe pięciu kół łowieckich, które dzierżały obwody w naszym regionie, a przynależały administracyjnie do ówczesnych województw: kieleckiego i krakowskiego. Nie sposób nie wymienić niektórych kolegów, mistrzów zawodów „powiatowych” w osobach: Mariusz Dziekan i Adam Kwiatkowski z KŁ „Lis” w Koszycach, Wiesław Augustyński (KŁ „Szarak” w Koszycach) i Waldemar Kupiec reprezentujący KŁ „Pionier” z Kazimierzy Wielkiej. Natomiast w XXI wieku na strzelnicy brylowali: Włodzimierz Lewicki z KŁ „Szarak” w Koszycach oraz Aleksandra Dzięcioł z KŁ „Bażant” z Opatowca – prawie zawodowcy nie do pokonania.

Strzelectwo nadal jest moją pasją. Pamiętam jak w latach siedemdziesiątych XX wieku założyłem koło LOK w Łąszowie, aby młodych chłopaków uczyć strzelania z KBKS-u do tarcz. Niektórzy z nich starali się bardzo. Była to dla nich przednia zabawa. Efekt był taki, że umiejętności strzeleckie dały im wymierne korzyści, gdy byli już w wojsku, w czynnej służbie, i za dobre wyniki w strzelaniu otrzymywali urlopy. Najlepszym przykładem jest m.in. kol. Stefan Misiaszek, który podczas dwuletniej służby aż trzykrotnie był na urlopie w nagrodę za bardzo dobre wyniki w strzelaniu, choć był on trudnym uczniem, bo strzelał nietypowo, z lewego ramienia.

Prowadząc Koło Łowieckie nr 2 „Lis” w Koszycach cały czas myślałem o budowie prawdziwej strzelnicy myśliwskiej na terenie naszej gminy. Dowiedziałem się, że teren wzgórz Morska jest własnością pana Kawuli ze Słomnik. Niezysujący już mój kol. Adam Mazur (też myśliwy), nadmienił mi, że pan Kawula z chęcią by odsprzedał ten teren. Nasze koło nie dysponowało tak dużą kwotą, dlatego też zwróciłem się do ówczesnego wójta Koszyc, pana Stanisława Rybaka, który zawsze był życzliwy dla naszego środowiska, o wsparcie i współpracę. My odwzajemnialiśmy się organizując projekty o tematyce przyrodniczej, ochronie środowiska, ekologii itp. z młodzieżą szkolną, uczestnicząc też we wszystkich działaniach społecznych oraz uroczystościach, organizowanych przez Urząd Gminy Koszyce. Pan Stanisław Rybak z kolei uczestniczył w naszych spotkaniach i uroczystościach, a jego głos był zawsze mądry, wyważony i merytoryczny. Starłem się przekonać pana wójta, aby zakupił piękne tereny Morska i wykorzystał unikalny krajobraz do rekreacji, a nam pozwolił na wybudowanie strzelnicy (wraz z zapleczem gospodarczym) umożliwiającej przeprowadzanie szkoleń i zawodów w konkurencjach trap i skeet.

I słowo ciałem się stało!

W roku 2016 powstała ścieżka rekreacyjna dla mieszkańców z infrastrukturą w postaci ławek, wiat oraz tablic informacyjnych opisujących bogactwo przyrody i natury Gminy Koszyce oraz Morska. U stóp ścieżki, wysiłkiem członków KŁ „Lis” (i nie tylko) powstała prawdziwa strzelnica myśliwska. Nie sposób nie wspomnieć o dużej pomocy kolegów myśliwych z innych kół łowieckich takich jak: Jerzy Caban – przedsiębiorca mieszkający w Sokołowicach, Zbigniew Kokosiński – właściciel tartaku w Bobinie czy Marek Turaczy – przedsiębiorca transportowy ze Szczurowej. W tym miejscu należy również podkreślić znaczne zaangażowanie honorowego członka naszego koła Stanisława Ziętka, który ufundował agregat prądowłóczy na strzelnicę oraz sztandar koła. W trakcie budowy strzelnicy wszyscy pracowaliśmy w czynie społecznym, a oszacowane przeze mnie koszty włożone w całość inwestycji to grubo ponad 150 tysięcy złotych. Efekt naszej pracy osobiście podziwiał obecny łowczy okręgowy kol. Tomasz Ciepły, który wizytował końcowe prace.

Bezpośrednio po zakończeniu prac, na nowo powstałej strzelnicy zorganizowano zawody strzeleckie o Puchar Wójta, a później corocznie o Puchar Burmistrza, z udziałem władz gminy, radnych, sołtysów oraz mieszkańców Morska i okolic. Na zawody przyjeżdżali koledzy myśliwi z całej południowej Polski. Zaszczycił nas swą obecnością również kol. Kamil Jamróz, ówczesny mistrz Polski w strzelaniu myśliwskim. Przyjeżdżali członkowie ościennych kół, niektórzy z całymi rodzinami, tacy jak: kol. Wojciech Czarny, prezes KŁ „Pionier” z Kazimierzy Wielkiej – mocny filar myśliwych Województwa Świętokrzyskiego, ksiądz prałat Franciszek Berak, kapelan myśliwych i leśników okręgu kieleckiego, kol. Jerzy Kalinowski – prezes KŁ „Bażant” w Opatowcu, kol. Antoni Wojnicki, właściciel masarni ze Szczurowej, który raczył nas swymi pysznymi wyrobami, kol. Zygmunt Zagrodnik, kol. Waldemar Stachura z KŁ „Hubert” w Proszowicach oraz kol. Adam Durbas. A bohaterami i zwycięzcami tych zawodów byli: Janusz Dziekan z KŁ „Lis” Koszyce, Jarosław Jazgarzyński z KŁ „Szarak” Koszyce oraz Mariusz Makuch reprezentant KŁ „Pionier” z Kazimierzy Wielkiej.

To tyle historii...

W 2018 roku złożyłem rezygnację z funkcji prezesa koła. Wybrano nowy zarząd, który bez zgody właściciela gruntu – Gminy Koszyce – wykonał tunel do przystrzeliwania broni kulo-



wej. Ponieważ atest strzelnicy opiewał tylko na broń śrutową, burmistrz Koszyc Stanisław Rybak, z uwagi na bezpieczeństwo, zerwał umowę dzierżawy z zarządem koła łowieckiego. Taka sytuacja trwa już od kilku lat. Nowy burmistrz Koszyc, pan Krystian Hytroś, widząc nową politykę globalną, działania militarne obok nas i na świecie, na prośbę zarządu koła zweryfikował sytuację i ponoć podpisał nową umowę dzierżawną na działalność strzelnicy. I niech mu będzie chwała za to!!! Ale jak dotąd jest cisza. Uważam, że członkowie zarządu koła, którzy doprowadzili do zamknięcia tak pięknej strzelnicy, winni się wykazać przynajmniej honorem i doprowadzić do jej ponownego otwarcia. Może jeszcze doczekam, że prezes naszego koła zorganizuje zawody strzeleckie i to będzie koniec „naszej smuty”! Tak więc przytaczając słowa Adama Asnyka:

*„A nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść;
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy,
I miłość ludzka stoi tam na straży,
I wy winniście im cześć!”*

nawołuję do pracy, do przywrócenia działalności strzelnicy, bo w dzisiejszej trudnej sytuacji i dla środowiska myśliwych, zewsząd narażonych na krytykę, oraz dla całego społeczeństwa, narażonego na agresję z zewnątrz, trening strzelecki powinien stać się obowiązkowy dla każdego.

Mój artykuł ma raczej charakter wspomnieniowy. W tym miejscu, korzystając z tej okazji, chciałbym podziękować za lata owocnej i dobrej współpracy byłemu burmistrzowi Stanisławowi Rybakowi oraz pracownikom Urzędu Miasta i Gminy panom Andrzejowi Gąsiorowi i Ryszardowi Strojek oraz przewodniczącemu Rady Gminy panu Tadeuszowi Nawrotowi i przewodniczącemu Rady Miejskiej panu Stefanowi Czarneckiemu. Szczególne podziękowania kieruję do grona pedagogicznego Szkoły Podstawowej w Koszycach oraz dawnych uczniów tej szkoły za pomoc i uczestnictwo w projektach o tematyce łowieckiej związanej z ekologią i ochroną przyrody.

Czuję się spełniony i szczęśliwy, bo swoją pasję zaszczyliłem w moich dwóch synach: Januszu i Mariuszu oraz wnuku Piotrze, którzy kultywują tradycje rodziny Dziekanów.



Stanisław Dziekan- honorowy Prezes KŁ „Lis” w Koszycach, wieloletni prezes i łowczy, pasjonat strzelectwa myśliwskiego



Adam Benedykt Bisping

ZŁOTOMEDALOWY ROGACZ



Polowania na rogacze są dla mnie czymś wyjątkowym. Pierwszego kozła strzeliłem razem z moim ojcem bardzo dawno temu. Pamiętam wszelkie detale tego wieczoru, radość mojego ojca po udanym strzale i wiele późniejszych jego opowiadań o pierwszym kozle, którego upolował w wieku kilkunastu lat wraz z leśniczym majątku Massalany.

Polowania na kozły mają swoją odmienną specyfikę: inną w maju, inną na przełomie lipca i sierpnia, a jeszcze inną we wrześniu.

Od wielu lat w maju na otwarcie sezonu organizuję spotkanie przyjaciół. Od prawie dwudziestu kilku lat z koleżankami i kolegami po strzelbie spotykamy się w Gierałtowiczkach. Polowanie to jest bardzo specyficzne i, z uwagi na krótką noc, bardzo męczące. Ale widok kwitnącego rzepaku, rosnących traw, zapach późnej wiosny i piękne kozły są warte wszelkich trudności.

Polowanie na przełomie lipca i sierpnia, w trakcie rui saren, ma niesamowitą cechę, ponieważ wtedy naprawdę widać, ile faktycznie jest rogaczy w łowisku. Jest to okres początku żniw i złotego koloru poranków. Oglądanie tańca miłości wśród tych zwierząt, w który niestety ingerujemy, jest wielkim przeżyciem. Wtedy też zdajemy sobie sprawę z tego, jak nasza obecność jest pożądana.

We wrześniu polowania są już dużo spokojniejsze. Można wtedy zasiadać na ambonach obserwując zaczynającą się polską złotą jesień i zmieniające się barwy liści.

Byłem na wielu polowaniach na rogacze. Bardzo miłe wspominałem polowania na Syberii, z jej przestrzeniami i niesamowitymi widokami. Byłem też na Ukrainie na Wołyniu, w okolicach Ołtyki, Łucka oraz Równego. W Polsce także udało mi się polować na kozły w wielu miejscach.

W tym roku po raz kolejny postanowiłem skorzystać z zaproszenia Jasia z Sokołowa Małopolskiego na udział w polowaniu w okolicach rzeki Bug w powiecie Hrubieszowskim. Podróż w tamte strony była też okazją do odwiedzenia grobu mojego dziadka, Tytusa Dunina, rotmistrza z VIII Pułku Ułanów, który w dniu 10 września 1939 roku, jadąc po mobilizacji do swojego pułku, zginął w potyczce z dużym oddziałem wojska niemieckiego, broniąc bohatersko, wraz ze swoim młodszym przyjacielem, podchorążym Konstantym Ostrowskim, mostu na Wisłoku w miejscowości Tryńcza. Ponieważ podróż z Krakowa odbywałem razem z Andrzejem,

to i jemu mogłem pokazać miejsce, w którym mój dziadek walczył i zginął, jak i miejsce jego pochówku na miejscowym cmentarzu.

Po przyjeździe na miejsce polowania mieliśmy około 30 minut na przebranie się i wyjazd w łowisko. Ja pojechałem z Jasiem i Henrykiem na podjazdy kozłów. Dzień był bardzo słoneczny, choć po ostatnich opadach w powietrzu czuło się dużą wilgoć, sprzyjającą namnażaniu się komarów, które z zacieklnością polowały na nas. Po przejechaniu 400 metrów widzimy pierwszego kozła. Wcześniej umówiliśmy się, że ja podchodzę pierwszego napotkanego rogacza. Wychodzę więc z samochodu z pastorałem i staram się podejść do kozła pilnującego kozy na kapuście graniczącej z kukurydzą. Mój ruch w kierunku kozła powoduje ucieczkę saren do kukurydzy. Kukurydza ma około 100 m szerokości, a za nią rozciąga się około 5-hektarowa łąka. Skradam się brzegiem kukurydzy i zauważam pięknego kozła w wieku około 5-6 lat, na pewno z selekcyjnym ukształtowaniem parostków. Kozioł jest piękny. Staram się uchwycić go w lunecie tak, by strzał był w 100% skuteczny.

Radość z jego upolowania była niesamowita, a kozioł ten jest chyba moim najmocniejszym kozłem. Komisja Wyceny Trofeów Łowieckich Zarządu Okręgowego PZŁ w Zamościu wyceniła parostki na 165,15 punktów i przyznała złoty medal.

Tego kozła dedykuję mojemu śp. ojcu, który zaszczerpił we mnie miłość do natury i do polowań.



Tadeusz Sadowski Mały nie znaczy gorszy – czyli słów kilka o płochaczach

W dobie dynamicznie zmieniającego się łowiectwa, gdy wielu myśliwych skupia się na kompletowaniu sprzętu – od broni, przez samochody, po odzież i niezliczone „przydasie” - coraz częściej zapomina się o tym, co w polowaniu najważniejsze. Nie o akcesoria tu chodzi, lecz o ducha łowów i o towarzysza, który nadaje im sens - o psa.

Myśliwy nie zawsze ma warunki domowe pozwalające na posiadanie dużego psa, wielu z nas mieszka w blokach, a nasze łowiska z roku na rok stają się uboższe w zwierzynę drobną. Do tego dochodzi rosnąca urbanizacja, rozwój infrastruktury i zmiany społeczno-kulturowe, które wpływają na sposób uprawiania łowiectwa. W tej sytuacji bardzo ciekawym i praktycznym rozwiązaniem staje się posiadanie do celów łowieckich płochacza. I nie chodzi tu jedynie o psy z VIII grupy FCI, lecz o szeroką paletę ras, które potrafią spełniać te same wymagania użytkowe. Mając do dyspozycji ogromny wybór - różne gabaryty, typy szaty, maści i temperamenty - trzeba pamiętać o jednym: płochacz musi mieć pasję. To jego najważniejsza cecha, fundament wszystkiego, bez czego żaden trening nie przyniesie efektu. Pasja to nie dodatek - to istota. To dzięki niej pies staje się nie tylko wykonawcą poleceń, ale prawdziwym partnerem myśliwego. U płochacza, paradoksalnie, im

słabszy nos, tym lepiej. Wynika to z faktu, że pies ten pracuje „pod lufą”, dosłownie pod nogami przewodnika. Promień jego pracy nie powinien przekraczać 20–25 metrów w lewo i w prawo. Jego zadaniem nie jest przeszukiwanie wielkich przestrzeni, lecz dynamiczna, bliska i konsekwentna praca. Ma wejść wszędzie, zajrzeć pod każdy krzak i wypchnąć zwierzynę z najgęstszych zarośli. Wystarczy sobie wyobrazić, że jeśli pies wypchnie zwierzynę z 25 metrów, a ta uchodzi dalej, to już znajduje się niemal na granicy regulaminowej odległości strzału śrutem, czyli 40 metrów. W praktyce więc nawet 25 metrów to często za dużo.

Dla młodego myśliwego płochacz jest wyborem trafnym i rozsądnym. To pies żywiołowy, łatwy w ułożeniu, mniej wrażliwy na błędy niż legawce, a przy tym niezwykle oddany przewodnikowi. Oczywiście, jak w każdej rasie, zdarzają się wyjątki. Jamnik, choć świetny płochacz, ma charakter zupełnie odmienny, niczego nie zapomina i nigdy nie wybacza. Wśród płochaczy szczególną grupę stanowią spaniele, które w tej roli sprawdzają się znakomicie. Mają wrodzony instynkt aportowania, doskonale czują się w wodzie, a dzięki pracy dolnym wiatrem są świetnymi tropowcami. Warto pochylić się szczególnie nad naszym rodzimym przedstawicielem - polskim spanielem myśliwskim. To wciąż młoda, rozwijająca się rasa, której ostateczny wzorzec nie został jeszcze zatwierdzony. To jednak właśnie w tym tkwi jej urok i potencjał, bowiem hodowcy oraz właściciele mają wpływ na kształtowanie jej przyszłości. Kwestie pielęgnacji i groomingu pozostają otwarte, dlatego wymagają świadomego podejścia. Sierść polskiego spaniela powinna zachować naturalny, użytkowy charakter - ma chronić psa w pracy, a nie być ozdobą wystawową. Nie powinna być zbyt krótka ani stylizowana, lecz utrzymana w sposób praktyczny. Zaleca się jedynie lekkie trzymowanie głowy, uszu i łap, by nadać psu schludny wygląd i ułatwić utrzymanie czystości, zwłaszcza po pracy w wodzie i zaroślach. Kluczem jest umiar. Grooming polskiego spaniela ma podkreślać jego naturalność i funkcjonalność, a nie dążyć do wystawowej przesady. Wraz z rozwojem rasy i dopracowaniem wzorca warto, by środowisko hodowców i myśliwych wspólnie wypracowało spójne wytyczne pielęgnacyjne, zgodne z przeznaczeniem użytkowym tej rasy i dodające jej kunsztu. Dużą konkurencją dla naszego spaniela jest oczywiście Wachtelhund, czyli płochacz niemiecki, który w rankingach wypada lepiej, a jego eksterier jest już ustabilizowany i uznany przez FCI. Mimo to warto walczyć o rozwój naszej rodzimej rasy. Zachęcam wszystkich kolegów i koleżanki myśliwych, by przy wyborze psa wzięli pod uwagę właśnie polskiego spaniela myśliwskiego, bo nikt za nas tego nie zrobi. Żaden Niemiec, Holender, Belg czy Anglik nie zadba o polską rasę. Miejmy coś swojego i bądźmy z tego dumni.

Wracając do pracy płochacza, należy pamiętać, że jeśli tylko pies ma w sobie pasję, jego szkolenie jest stosunkowo proste. W pierwszym roku życia powinien gonić wszystko, najlepiej „na sygnale”, czyli w gonie. Wyjątkiem są jamniki, które nie mogą gonić „na oko”, ale to już temat na osobny artykuł. Po około roku, gdy pies jest już rozbiegany, chętnie penetruje teren, wodę i zarośla, przychodzi czas na „skraccanie”, czyli wprowadzenie dyscypliny i większej kontroli.

Podstawą jest nauka posłuszeństwa na gwizdek: dwa krótkie gwizdki oznaczają „do mnie”, jeden krótki - zmianę kierunku, a jeden długi - zatrzymanie i warowanie. W połączeniu z rozwiniętym instynktem aportowania - przynoszeniem pióra w stanie nienaruszonym i dodławianiem drapieżnika - otrzymujemy psa w pełni przygotowanego do pracy w łowisku. Trzeba jednak przyznać uczciwie, że praca płochacza nie dorównuje legawcom pod względem finezji i klasy. Ale ma w sobie coś innego - szczerość, użytkowość i prawdziwą pasję, które czynią ją wyjątkową i bliską sercu każdego myśliwego. Wybierając płochacza, mamy do dyspozycji szeroką paletę ras - od jamników, przez teriery, po różne rasy spanieli. Ich niewielkie gabaryty, wszechstronność i łatwość układania sprawiają, że są to psy niezwykle praktyczne i wdzięczne w pracy. Płochacz to nie tylko pies myśliwski, lecz także partner, którego energia, oddanie i instynkt potrafią nadać polowaniu prawdziwy sens. W czasach, gdy łowiectwo ulega uproszczeniom i komercjalizacji, warto wrócić do jego korzeni - do relacji między człowiekiem a psem, opartej na zaufaniu, współpracy i wspólnej pasji. Niech więc wybór płochacza nie będzie podyktowany modą ani rankingiem, lecz sercem i świadomością, że w tym niewielkim, pełnym temperamentu psie drzemie duch prawdziwego łowiectwa. Bo to właśnie płochacz - wierny, niezmordowany i oddany - potrafi sprawić, że każde polowanie staje się czymś więcej niż tylko tradycją. Darzbór!

fot. archiwum autora



Tadeusz Sadowski
Myśliwy z wieloletnim stażem,
doświadczony kynolog
i szkoleniowiec





MAREK OCHAŁ

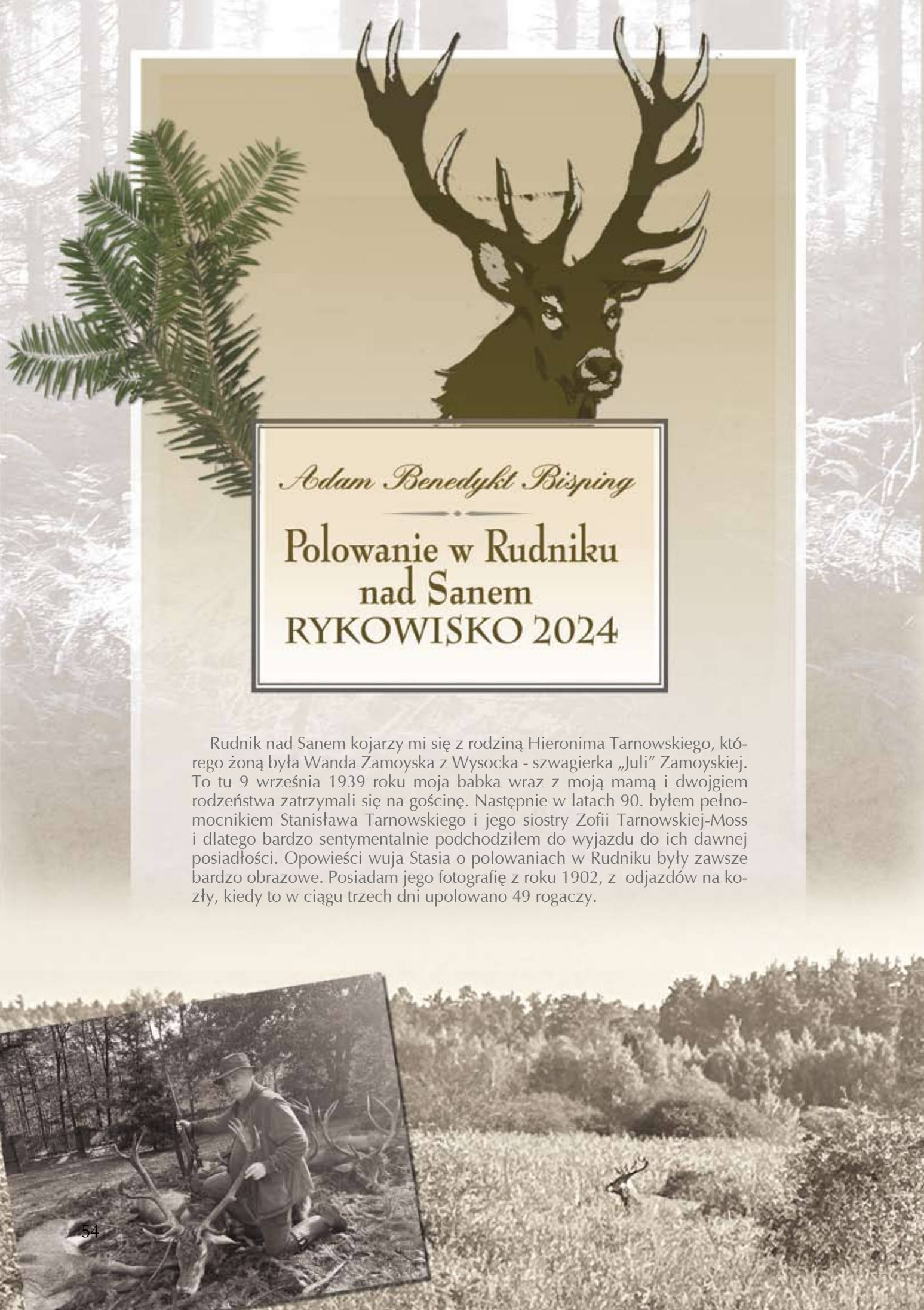




KAROL GŁUSZCZAK



JANUSZ KLIMSZA



Adam Benedykt Bisping

Polowanie w Rudniku nad Sanem RYKOWISKO 2024

Rudnik nad Sanem kojarzy mi się z rodziną Hieronima Tarnowskiego, którego żoną była Wanda Zamoyska z Wysocka - szwagierka „Juli” Zamoyskiej. To tu 9 września 1939 roku moja babka wraz z moją mamą i dwojgiem rodzeństwa zatrzymali się na gościnę. Następnie w latach 90. byłem pełnomocnikiem Stanisława Tarnowskiego i jego siostry Zofii Tarnowskiej-Moss i dlatego bardzo sentymentalnie podchodziłem do wyjazdu do ich dawnej posiadłości. Opowieści wuja Stasia o polowaniach w Rudniku były zawsze bardzo obrazowe. Posiadam jego fotografię z roku 1902, z odjazdów na koźły, kiedy to w ciągu trzech dni upolowano 49 rogaczy.



Polowałem w OHZ Lasów Państwowych Nadleśnictwa Rudnik nad Sanem. To był już mój trzeci pobyt, a wszystkie dotychczasowe kończyły się sukcesami. Rykowiska są tam wyśmienite. Tym razem pojechałem z Iziem. W planach mamy (jak zawsze) pozyskanie przynajmniej po jednym byku. Stawiamy się w kwaterze myśliwskiej punktualnie o godzinie 16. Pani Zosia czekała z obiadem. Po zjedzeniu i przebraniu się jedziemy do łowiska. Ja z Panem Krzysztofem, który zna wyśmienicie teren i świetnie wabi jelenie. W drodze dowiaduję się, że widział wspaniałego byka na łąkach koło lasu, gdzie są nieużytki. Pierwsze wychodzą tam łanie, a za nimi byk, przeważnie pół godziny po zachodzie słońca. W tych trzcinach rano postawiono nową ambonę. Po spenetrowaniu kilku miejsc i wysłuchaniu przepięknej melodii miłości, jedziemy właśnie tam. Byki grają nieprawdopodobnie. Krzysztof mówi, że ten którego oglądał, na pewno też ryczy niedaleko. Widzę, jak wychodzą łanie, bardzo ostrożnie, następnie ciela-ki i znowu łanie. Byk ryczy coraz bliżej, ale go nie widzę. Nagle na tle lasu pokazuje się on! Krzysztof mówi, że to ten. Obserwuję go przez lornetkę i oceniam na łownego (nieregularny czternastak). Lewa jego korona jest jakby „pożyczona” od łosia. Staram się strzelić spokojnie, choć byk w szale rykowiskowym jest bardzo ruchliwy. Słyszę uderzenie kuli

i cały wieczór zaczyna wyglądać inaczej. Wschód księżycy pozwala nam łatwiej znaleźć byka.

Następnego dnia rano jedziemy na opuszczone stawy, obecnie zarośnięte trzcinami. Obszar 200 hektarów, a na nim ryczących chyba ze 40 byków. To coś niespotykanego. Podchodzimy kolejne ryczące byki, przeważnie młode i przyszłościowe. Ciągłe spotykamy kibiców oraz młodzież. Idąc groblą widzimy na ambonie dwóch kolegów, którzy przyjechali tylko posłuchać tego niesamowitego koncertu. Pokazują nam, że niedaleko nas ryczący przepiękny byk – w wieku łownym choć o cechach selekcyjnych. Staramy się go podejść, ale czas zaczyna już przybliżać nas do końca polowania, do śniadania i uroczystego pokotu. Pokot jest bardzo okazały. Po wczorajszym wieczornym wyjściu i dzisiejszym rannym leży na nim 6 byków i jeden rogacz. Wszyscy, którzy pozyskali byka otrzymują pamiątkowy medal, a trzech sygnalistów po kolei gra sygnały: jeleń na pokocie, rogacz na pokocie i na koniec „Darz-Bór”. Mieliliśmy kolejne plany na wieczór, ale nieprzewidziane wydarzenia spowodowały, że musieliśmy zakończyć polowanie i wracać do domów.



Jarząbek na tropie przyrody

Joanna Murzyn



Letnie miesiące obfitowały w wydarzenia organizowane przez Koło Łowieckie „Jarząbek” Kraków w ramach projektu „Na tropie przyrody”, dofinansowanego z programu **Działaj Lokalnie**. Cztery wyjątkowe spotkania przyciągnęły dzieci, młodzież i całe rodziny, łącząc radość wspólnego spędzania czasu z edukacją przyrodniczą. Było inspirująco, aktywnie i zielono – dosłownie i w przenośni!

Pierwsze z wydarzeń, które odbyło się 12 lipca 2025 r. w siedzibie KŁ „Jarząbek” Kraków, było prawdziwą gratką dla młodych odkrywców. Dzieci z lokalnej społeczności, pod okiem

niezawodnych Dian – Joanny Murzyn, Eweliny Wędzik i Anny Serafin – oraz myśliwego Mateusza Murzyna, uczyły się rozpoznawać tropy zwierząt, poznawały różnicę między porożem a rogami, a także przyswajały podstawy myśliwskiej gwary. Ogromnym zainteresowaniem cieszyło się spotkanie z psami myśliwskimi – wiernymi towarzyszami myśliwych. Dzieci mogły również odcisnąć tropy w glinie oraz samodzielnie stworzyć poidło dla ptaków. To była edukacja przez działanie – angażująca i pełna uśmiechu.

Kolejne spotkanie odbyło się 26 lipca. Uczestnicy projektu ruszyli nad brzeg Jeziora Dobczyce-

kiego, by wcielić się w rolę prawdziwych tropicieli. Podczas terenowej wyprawy dzieci i dorośli uczyli się rozpoznawać tropy dzikich zwierząt – saren, dzików, danieli, lisów – i mieli okazję zobaczyć lisie nory. Odnalezione urządzenia łowieckie, takie jak lizawka czy ambona, stały się pretekstem do rozmów o ochronie zwierząt i roli myśliwych w ekosystemie. Przy brzegu jeziora zamontowano kosze lęgowe dla kaczek, a dzieci dowiedziały się, czym różnią się gniazdowniki od zagniazdowników. Niezwykłym momentem było również odkrycie, jak ważna jest sól w diecie dzikich zwierząt – potwierdzone dzięki fotopułapce, która zarejestrowała daniela korzystające z lizawki.

Kolejne wydarzenie, które odbyło się 9 sierpnia w siedzibie KŁ „Jarząbek”, pokazało, że nauka o przyrodzie może mieć też formę świetnej zabawy. Wieczór Gier Planszowych przyciągnął wielu młodych uczestników, którzy mierzyli się w rozgrywkach takich jak „Tropy”, „Pszczoły”, „Czyj to trop?” czy „Leśne rozdanie”. Uczestnicy nie tylko rywalizowali, ale i uczyli się poprzez zabawę – o lesie, zwierzętach, ekologii i odpowiedzialności za środowisko.

Finał projektu „Na tropie przyrody” miał miejsce podczas pełnego atrakcji pikniku „Rodzinne EkoLato 2025”, zorganizowanego wspólnie przez KŁ „Jarząbek” w Krakowie, Sołectwo Kornatka, SSK Gościniec, OSP Kornatka, LKS Rokita i Radę Rodziców SP Kornatka. Tego dnia przyroda spotkała się z kreatywnością, a edukacja z zabawą. Były pokaz odgłosów zwierząt, przygotowany przez Sławomira Pawlikowskiego, ekokonkursy, EkoOlimpiada i wiele innych atrakcji. Dzieci uczyły się poprzez działanie: segregowały śmieci, projektowały stroje i rozwiązywały ekologiczne zagadki. Niezapomniane wrażenia przyniósł pokaz sokolniczy Tomasza Bylicy, a muzyczne akcenty zapewnił sygnaliści myśliwscy – ZSM Królewscy z Niepołomic – Leszek Węgrzyn, Tomasz Janowski oraz Paweł Węgrzyn. Dodatkowe atrakcje – dmuchańce, zielone koło fortuny, wata cukrowa, stoisko edukacyjne ZO PZŁ Kraków (ukłony w stronę Komisji Dian i Komisji Promocji Łowiectwa) i malowanie twarzy – przyciągnęły tłumy i sprawiły, że każdy, niezależnie od wieku, znalazł coś dla siebie.

Projekt „Na tropie przyrody” był nie tylko serią wydarzeń – był przede wszystkim misją. Misją edukowania młodego pokolenia, budowania świadomości ekologicznej i pokazania, że kontakt z przyrodą to coś więcej niż spacer – to przygoda, odpowiedzialność i sposób na prawdziwe poznanie świata, który nas otacza.

Projekt ukazywał również działalność myśliwych i ich znaczenie w ochronie przyrody. Uczestnicy mogli przekonać się, że współczesne łowiectwo to nie tylko tradycja, ale także troska o zachowanie równowagi w ekosystemie, pielęgnacja jej siedlisk oraz działania na rzecz bioróżnorodności. Ważnym elementem spotkań była prezentacja kultury łowieckiej, zwłaszcza podczas ekopikniku, gdzie swoją pasję zaprezentował sokolnik, rozbrzmiały dźwięki rogów sygnalistów myśliwskich, a pokaz wabienia zwierzyny wzbudził duże zainteresowanie wśród uczestników. Dzięki temu zgromadzeni mogli poznać bogactwo tradycji łowieckich oraz zrozumieć, że myśliwi to również strażnicy przyrody.

Projekt „Na tropie przyrody” dofinansowano ze środków programu Działaj Lokalnie Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności realizowanego przez Akademię Rozwoju Filantropii w Polsce, Fundację ARTS oraz Gminę i Miasto Dobczyce.



Joanna Murzyn - lekarz weterynarii, myśliwy od 2008 r., łowczy KŁ „Jarząbek” w Krakowie, przewodnicząca Komisji Dian przy ZO PZŁ w Krakowie, członek Komisji Oceny Prawidłowości Odstrzału oraz Komisji Wyceny Trofeów Łowieckich



Leśna Akademia Bushcraftu

Ewelina Wędzik, Joanna Murzyn



Jesienne dni 11 i 12 października 2025 roku upłynęły w Kole Łowieckim „Jarząbek” w Krakowie pod znakiem przygody, nauki i prawdziwego kontaktu z naturą. W Brzezowej, nad Jeziorem Dobczyckim, odbyło się wydarzenie „Leśna Akademia Bushcraftu – Rodzinna Przygoda”, które zgromadziło dzieci, młodzież i dorosłych gotowych zanurzyć się w świat bushcraftu i sprawdzić swoje umiejętności w warunkach terenowych. Pomimo deszczowej, jesiennej aury, uczestnicy pokazali ogromną motywację i chęć działania – a las odwdzieczył się im niezapomnianymi wrażeniami.

Instruktorem bushcraftu był Mariusz Kąkol* – człowiek gór, myśliwy, pasjonat survivalu i bushcraftu, a także propagator życia w zgodzie z naturą, zachęcający do czerpania wzorców z kultury i tradycji góralskiej, z której się wywodził. Muzyk – multiinstrumentalista, grający m.in. na heligonce oraz innych tradycyjnych instrumentach góralskich.

Pierwszy dzień wydarzenia rozpoczął się praktycznym szkoleniem z pierwszej pomocy w tere-

nie – fundamentu każdej wyprawy, który uczy odpowiedzialności i gotowości na nieprzewidywalne sytuacje. To była wiedza przekazywana w sposób przystępny i angażujący, zwłaszcza dla najmłodszych, którzy z dużym zainteresowaniem ćwiczyli pod okiem instruktora. Po szkoleniu uczestnicy ruszyli na czterokilometrowy marsz przez malownicze, ale momentami wymagające tereny obwodu dzierżawionego przez KŁ „Jarząbek” Kraków. Wąwozy, błotniste ścieżki, rozlewiska utworzone przez bobry, przejścia przez lasy mieszane i złocące się o tej porze roku buczyny – wszystko to tworzyło niezwykłą scenę dla wspólnej wędrówki.

Podczas marszu nie zabrakło elementów edukacyjnych. Uczestnicy uczyli się rozpoznawania tropów zwierząt, obserwowali ślady obecności saren, dzików i lisów, a prawdziwą sensacją okazało się zobaczenie chmury danieli – która wywołała zachwyt zarówno u dzieci, jak i dorosłych. To była lekcja przyrody, jakiej nie da się doświadczyć z podręczników.

Po dotarciu na miejsce uczestnicy zabrali się za tworzenie obozowiska. Jedni stawiali schronie-

nia, inni rozpalali ogień krzesiwem, a jeszcze inni próbowali swych sił przy przygotowaniu posiłku na ognisku. Nie był to pokaz umiejętności, lecz wspólna praca, w której każdy miał swoje zadanie. Gdy zapadł zmrok, ognisko stało się naturalnym centrum wydarzeń – właśnie tam toczyły się rozmowy, tam słychać było śmiech i relacje z całego dnia. Najciekawsze opowieści toczyły się przy dźwiękach heligonki (rodzaj dawnego akordeonu), na którym przygrywał instruktor Mariusz Kąkol. Mimo chłodu i przelotnych opadów pięcioro dzieci wraz z rodzicami i opiekunami zdecydowało się zostać na noc w lesie. Dla najmłodszych była to nie tylko przygoda, ale i mały test odwagi, z którego wyszli zwycięsko.

Drugi dzień przyniósł kolejne wyzwania. Warsztaty z orientacji w terenie, posługiwanie się mapą i kompasem, rozpalania ognia krzesiwem w deszczowych warunkach, bezpiecznego korzystania z noża oraz obserwacji przyrodniczej pozwoliły uczestnikom doskonalić umiejętności, które w przyszłości mogą okazać się bezcenne.

Organizator zapewnił uczestnikom pełne zaplecze – od sprzętu bushcraftowego, przez opiekę instruktorów i ubezpieczenie NNW, aż po ciepłe posiłki przygotowywane w terenie. Zadbano również o rodzinny charakter spotkania – każdy, niezależnie od wieku, mógł znaleźć dla siebie coś, co go zaciekawiło i pozwoliło zdobyć nowe doświadczenia.

„Leśna Akademia Bushcraftu – Rodzinna Przygoda” była czymś więcej niż weekendową wyprawą. To była szkoła współpracy i odpowiedzialności. Pokazała, że natura potrafi uczyć nas pokory, a jednocześnie daje niepowtarzalną możliwość budowania relacji – z innymi i z samym sobą. Uczestnicy wrócili do domów zmęczeni, ale pełni wrażeń i satysfakcji, niosąc ze sobą umiejętności, które pozostaną z nimi na długo.

Niepełna miesiąc po wydarzeniu Instruktor Mariusz Kąkol odszedł niespodziewanie do Krainy Wiecznych Łowów, zostawiając po tej stronie wielu przyjaciół, którym wciąż trudno pogodzić się z tą stratą. Pozostanie w naszej pamięci jako człowiek dobrego serca, pasjonat gór, który potrafił inspirować innych i gromadzić ich wokół siebie. Jego pasja i wiedza na zawsze pozostaną w naszej pamięci. Rodzinie i bliskim składamy najszersze wyrazy współczucia.



Ewelina Wędzik – członkini Komisji Dian przy ZO w Krakowie, członek KŁ „Jarząbek” Kraków. Miłośniczka i pasjonatka tradycyjnego polowania z psami myśliwskimi



Joanna Murzyn – lekarz weterynarii, myśliwy od 2008 r., łowczy KŁ „Jarząbek” w Krakowie, przewodnicząca Komisji Dian przy ZO PZŁ w Krakowie, członek Komisji Oceny Prawidłowości Odstrzału oraz Komisji Wyceny Trofeów Łowieckich



EMILIA LANGER



Jesień z Willą Fryderyka: **Pierś z kaczki ze świeżymi figami i pomidorami**

Katarzyna Helbin

*Polecane przez Willę Fryderyka
dla czasopisma Myśliwiec Krakowski*

Jesień to czas, gdy kuchnia nabiera głębi i aromatu. W Willi Fryderyka, miejscu spotkań, tradycji i dobrego smaku, polecamy danie inspirowane francuskim *savoir-vivre* – pierś z kaczki ze świeżymi figami i pomidorami. To połączenie elegancji z delikatną słodyczą owoców, idealne na długie, chłodne wieczory po polowaniu lub spacerze po lesie.

Danie inspirowane kuchnią francuską

Francuzi od pokoleń celebrują kaczkę jako mięso o wyjątkowej strukturze i smaku. W połączeniu z figami i aromatem rozmarynu otrzymujemy potrawę, która jest jednocześnie wykwintna i prosta. Jej sekret tkwi w równowadze – słodycz owoców łagodzi wyrazistość mięsa, a przyprawy „cztery korzenie” (cynamon, goździki, gałka muszkatołowa i imbir) nadają całości jesiennego charakteru.

Przepis Willi Fryderyka – dla dwóch osób

2 piersi z kaczki
1 czerwona papryka
6 pomidorów
4 cebule
2 ząbki czosnku
1 kg świeżych fig
2–3 łyżeczki miodu
kilka gałązek rozmarynu
3 liście laurowe
przyprawa „cztery korzenie”
3 łyżki *crème fraîche*
sól, pieprz, kawałek masła

Przygotowanie:

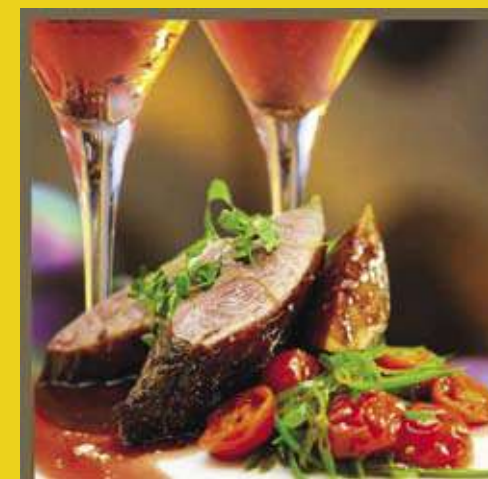
Naciąć skórę piersi, podsmażyć na suchej patelni, aż tłuszcz się wytopi.
Dodać masło, a następnie cebulę pokrojoną w piórka i miód. Skarmelizować.
Dołożyć pokrojoną paprykę i odstawić.
Pomidory obrać i pokroić, połączyć z cebulą, czosnkiem i papryką, przelać do garnka i podgotować.
Po 5 minutach dodać figi pokrojone na ćwiartki, a następnie *crème fraîche* i przyprawy.
Dusić kilka minut do połączenia smaków.
Podawać z pokrojoną w plastry kaczką, najlepiej na podgrzany talerz, w towarzystwie puree ziemniaczanego lub bagietki.

Jesienny *savoir-vivre* przy stole

W Willi Fryderyka wierzymy, że wspólny posiłek to więcej niż jedzenie – to chwila odpoczynku, rozmowy i powrotu do tradycji. Takie danie, podane przy kominku lub podczas kolacji pod patronatem MÉTEYER – Maison Familiale de la Champagne, wprowadza atmosferę ciepła i francuskiej elegancji, która doskonale współgra z małopolską gościnnością.



Katarzyna Helbin - właścicielka Willi Fryderyka, od siedmiu lat rozwija działalność obiektu, nadając mu charakter prestiżowej przestrzeni wydarzeń i spotkań biznesowych. Współtworzy projekt Ambassade de MÉTEYER – Maison Familiale de la Champagne w Polsce, dbając o elegancję i spójny wizerunek miejsca





Okręgowa Kapituła Odznaczeń Łowieckich w Krakowie w składzie:

Mieczysław Ozimiński — przewodniczący
Anna Ochman — sekretarz
Roman Barbasz
Marek Kubis
Bronisław Małek
Krzysztof Sawicki
Krzysztof Szpetkowski

informuje o przyznanych odznaczeniach osobom, myśliwym i kołom łowieckim w okresie od stycznia do października 2025 r.

Złom

KŁ „Hubert” w Proszowicach, KŁ „Ryś” w Krakowie
Miroslaw Rachtan

Złoty Medal Zasługi Łowieckiej

KŁ „Czajka” w Krakowie
Lesław Chmiela, Ireneusz Kasprzyk, Wincenty Kołkowski,
Wiesław Malinowski, Waldemar Misiura, Paweł Nawrocki,
Mieczysław Ozimiński, Ryszard Rachwał, Lucjan Wójcik

Srebrny Medal Zasługi Łowieckiej

Stanisław Bochenek, Piotr Dopieralski, Walenty Gawroński,
Wiesław Gołąb, Stanisław Groch, Janusz Hojnor, Dariusz Jezierski,
Stanisław Kazimierz Kiepus, Aleksander Luzar, Kazimierz Mach,
Tomasz Jan Nowak, Wiesław Nowakowski, Piotr Przyszlakowski,
Maciej Pudełek, Tadeusz Zębol

Brązowy Medal Zasługi Łowieckiej

Paweł Broś, Krzysztof Chmiela, Rafał Cygan, Kinga Cygankiewicz,
Robert Fąfara, Zenon Grymek, Leszek Grzyb, Andrzej Jaworski,
Jarosław Kiepus, Henryk Kokoszka, Bartosz Kostołowski, Józef Kuliś,
Paweł Kurdziel, Bronisław Lasoń, Jerzy Łysakowski, Marian Misztal,
Alojzy Pabian, Marek Paliborek, Wojciech Pałasz, Tadeusz Płatek,
Łukasz Rachtan, Mateusz Rachtan, Zenon Rusek, Marek Sawicki,
Tomasz Stypa, Krzysztof Suder, Stanisław Szymła, Wiesław Światłoń,
Kazimierz Turakiewicz, Wojciech Wiltowski, Przemysław Wróbel,
Janusz Zdebski, Stanisław Zębol,
Odznaka za zasługi dla Łowiectwa
Jolanta Gorczyca

Opracowała: Anna Ochman



POŻEGNANIE

13 maja 2025 roku pożegnaliśmy przyjaciela, kolegę, członka Koła Łowieckiego „BAZANT” w Wieliczce, dr. n. med. Bogdana Wilińskiego, pediatrę, nauczyciela akademickiego, emerytowanego pracownika naukowo-dydaktycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego – Collegium Medicum w Krakowie, nietuzinkowego, wszechstronnego, pełnego wielu pasji człowieka, męża, ojca, dziadka, przyjaciela i kolegę.

Doktor Bogdan Wiliński urodził się 5 lipca 1953 roku w Wieliczce. W swojej rodzinnej miejscowości uczęszczał do szkoły podstawowej, a następnie do liceum ogólnokształcącego, po którym rozpoczął studia medyczne na Akademii Medycznej (obecnie Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego). W roku 1978 ukończył kierunek lekarski. Po studiach związał się z Zakładem Biologii i Rozwoju Człowieka krakowskiej Akademii Medycznej (późniejsza nazwa – Collegium Medicum UJ), gdzie pracował 40 lat jako nauczyciel akademicki – do momentu przejścia na emeryturę w roku 2018. W 1982 roku uzyskał specjalizację I stopnia, a cztery lata później – II stopnia – w dziedzinie pediatrii. Szkolenie specjalizacyjne odbył w ramach oddelegowania do Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Krakowie. W latach 1980-2000 był również lekarzem zespołu wyjazdowego karetki Krakowskiego Pogotowia Ratunkowego w Wieliczce w ramach regularnych dyżurów nocnych i weekendowych. W roku 1992 uzyskał stopień doktora nauk medycznych.

Bogdan Wiliński znany był z walki z niebezpiecznymi zjawiskami, jak ruch antyszczepionkowy, a także różnymi praktykami stosowanymi w leczeniu chorób dzieci, które nie mają udowodnionej skuteczności i nie wywodzą się z me-

dycyny opartej na nauce i faktach. Jako pediatra najbardziej cenił sobie bezpośrednią rozmowę z małymi pacjentami. W społeczności lokalnej znany był z działalności charytatywnej i edukacyjnej. Szczególnie wspierał Małopolskie Hospicjum dla Dzieci w Krakowie. Od najmłodszych lat pasjonował się filatelistyką, numizmatyką, przyrodą, kontaktem z naturą, zwłaszcza lasem. Był myśliwym, członkiem PZŁ, którym został w 1995 roku po uzyskaniu uprawnień podstawowych. W 1998 roku uzyskał uprawnienia selekcyjne. Był członkiem koła „BAZANT” w Wieliczce, gdzie przez długie lata pełnił funkcję członka Komisji Rewizyjnej, później przewodniczącego oraz sekretarza. Doceniał znaczenie relacji międzyludzkich dla zdrowia, samopoczucia i rozwoju społecznego, które pielęgnował od dzieciństwa. To właśnie zainteresowania pozazawodowe sprawiły, że został zapamiętany przez rzeszę studentów, przyjaciół i znajomych za specyficzne poczucie humoru.

Bogdan Wiliński zmarł w wieku 72 lat, 8 maja 2025 r., po krótkiej walce z chorobą nowotworową. Na zawsze pozostanie w naszych sercach i pamięci.

Zgodnie z wolą Zmarłego zamiast składania kwiatów, proszono o wpłaty datków na rzecz Małopolskiego Hospicjum dla Dzieci w Krakowie, które zbierano podczas uroczystości pogrzebowej przez wolontariuszy.

Msza Święta żałobna odbyła się w dniu 13 maja 2025 roku, w Kościele parafialnym pw. Św. Klemensa w Wieliczce, a następnie odprowadzono zmarłego do grobowca rodzinnego na wielickim cmentarzu. Zegnała go Rodzina, liczni przyjaciele, koleżanki i koledzy.

Michał Poniewski

Spis treści:

Zapoluj w Chorwacji... Nasze słonki już tam są...	3
Marek Wajdzik	
Ostatnie polowanie... Czy wykreślenie jarząbka z listy gatunków łownych zwiększy jego liczebność?	4
Marcin Matysek	
Leopold Pac-Pomarnacki	6
Hubert Ogar	
Piękno łowieckiej literatury	14
Marek P. Krzemień II	
Chelmoński na polowaniu	20
Hubert Zwinczak	
Zastawa z akcentem łowieckim	24
Dariusz Knap	
Przy wigilijnym stole	28
Marek Kubis	
Stare po nowemu, czyli o naszych imprezach kynologicznych słów kilka	32
EwaDobrzyńska-Lankosz	
75 lat Koła Łowieckiego Sarenka w Wawrzeńczycach	38
Lesław Chmiela	
Ćwicz oko i dłoń w łowiectwie i ojczyzny obronie	42
Stanisław Dziekan	
Złotomedalowy rogacz	46
Adam Benedykt Bisping	
Mały nie znaczy gorszy, czyli słów kilka o płochaczach	48
Tadeusz Sadowski	
Fotogaleria	50
Marek Ochał, Karol Głuszcza, Janusz Klimsza	
Polowanie w Rudniku nad Sanem	54
Adam Benedykt Bisping	
Jarząbek na tropie przyrody	56
Joanna Murzyn	
Leśna akademia bushkraftu	58
Joanna Murzyn, Ewelina Wędzik	
Fotogaleria	60
Emilia Langer	
Piersi z kaczki z pomidorami i figami	63
Katarzyna Helbin	
Odznaczenia łowieckie	64
Anna Ochman	
Pożegnanie	65
Michał Poniewski	



WYDAWCA

Zarząd Okręgowy
Polskiego Związku Łowieckiego
w Krakowie
ul. Żywiecka 12
30 - 427 Kraków
tel 12 634 25 34
e-mail: zo.krakow@pzlow.pl

REDAKTOR NACZELNY

Marek Wajdzik

REDAKCJA

Ewa Dobrzyńska-Lankosz
Adam Bisping
Roman Barbasz
Bogdan Kowalcze
Henryk Okarma
Andrzej Patola
Wojciech Plewiński
Waldemar Smolski
Andrzej Tomek
Redaktor Graficzny
Hubert Zwinczak

stale współpracują:
Ryszard Adamus
Patrik Sikora

SKŁAD I ŁAMANIE

Hubert Zwinczak

DRUK

Drukarnia Skleniarz

Redakcja nie bierze odpowiedzialności za treść publikowanych materiałów i reklam, zastrzega sobie prawo nieodpłatnego publikowania nadesłanych artykułów oraz zdjęć, wraz z prawem do skrótów i opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie zwraca niezamówionych materiałów.

Zdjęcia na okładce:
archiwum Huberta Zwinczaka str. 1
Hubert Zwinczak str. 2
Blanka Baster str. 3
Emilia Langer str. 4



